

AD REM

zima 2005



Pismo
Wojewódzkiego Ośrodka
Doskonalenia Nauczycieli
w Lublinie

ISSN 1733-4187

6

AD REM

zima 2005

ISSN 1733 - 4187

Wydawca:

Wojewódzki Ośrodek Doskonalenia
Nauczycieli w Lublinie

Redakcja:

081 532 92 41 w. 204

e-mail: darek@wodn.lublin.pl

Redaktor naczelny:

Dariusz Kiszczak

Sekretarz redakcji:

Małgorzata Kołodziejka

Kolegium redakcyjne:

Alicja Ciszek-Roskał, Marian Giermakowski,
Mirosława Jurak, Zofia Starownik,
Bogdan Wagner, Andrzej Zieliński

Ilustracje:

okładka: Iga Kołodziej

wewnątrz numeru: Krystyna Głowniak,

Jan M. Szancer, Agnieszka Suszek,

Magdalena Brzuchala, Justyna Kieruzalska,

Elżbieta Buch, Julia Mościbrodzka,

Andrzej Kołtun, Katarzyna Warda

Druk:

Oficyna Poligraficzna Wojewódzkiego

Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli

w Lublinie, ul. Dominikańska 5

Nakład: 1100



W NUMERZE:

Jakość w placówce oświatowej

Metoda pracy z dziećmi 6-letnimi ukierunkowana na rozwijanie sprawności językowych

Anna Wysokińska-Tarka

Od teorii do praktyki

Nadpobudliwość psychoruchowa (zespół ADHD)

Ewa Ligęza, Agnieszka Świerczyńska

Czynności samoobsługowe dzieci upośledzonych w stopniu głębokim

Joanna Szostak

Uczniowie niepełnosprawni intelektualnie w stopniu lekkim i umiarkowanym w procesie wychowania religijnego

Marianna Lepionka

Z życia szkoły

Rozmowa z dr Moniką Milczak wicedyrektor Zespołu Szkół nr 5 w Lublinie

Rok Andersena w lubelskim przedszkolu

Elżbieta Mikrut

Lubelszczyzna.

Tradycje i współczesność

Sprawiedliwy wśród narodów świata

Tadeusz Król

Młoda grafika w MDK-u

Anna Staniak

Borzechów w dolinie Chodelki

Krystyna Kołtun, Andrzej Kołtun

Historia Lublina zaklęta w legendzie.

Program zajęć edukacyjnych dla klas I-III

Hanna Rutkowska, Alina Wilczek,

Teresa Kozak

Recenzje/Komentarze/Informacje

Ciekawość - pierwszy stopień do... filozofii

Mariusz Orłowski

Kontrola i represje w NRD i PRL - służby bezpieczeństwa jako temat nauczania.

Edukacyjna rola miejsc pamięci

Dariusz Kiszczak

Proces komputeryzacji Pedagogicznej

Biblioteki Wojewódzkiej im. KEN

w Lublinie oraz jej filii

Aneta Głowacka

W Betlejem mieście
Zbawiciel się rodzi,
Niech się Wam mili,
Najlepiej powodzi



Na święta Bożego Narodzenia
Czytelnikom „AD R&M”
serdeczne życzenia składają
redakcja i pracownicy
Wojewódzkiego Ośrodka
Doskonalenia Nauczycieli w Lublinie



W Nowym Roku
szczęścia, zdrowia
i pomysłu!

Jakość w placówce oświatowej

Anna Wysokińska-Tarka
Zespół Poradni Nr 3
Poradnia Psychologiczno-Pedagogiczna Nr 6
w Lublinie

Metoda pracy z dziećmi 6-letnimi ukierunkowana na rozwijanie sprawności językowych

Wiek przedszkolny jest okresem intensywnego rozwoju dziecka, którego prawidłowy przebieg ma decydujące znaczenie dla przygotowania przedszkolaka do podjęcia nauki w szkole.

Jednym z istotnych zadań oddziaływań dydaktyczno-wychowawczych wobec dzieci w wieku przedszkolnym jest przygotowanie ich do opanowania umiejętności czytania i pisania. W przyszłości to one staną się narzędziami poszerzania oraz pogłębiania wiedzy o sobie i o otaczającym świecie a także jej porządkowania. Dzieci potrzebują więc pomocy terapeutycznej z zakresu ćwiczeń przygotowujących do opanowania czytania i pisania. Praktyka pedagogiczna dowodzi, że brak tych podstawowych umiejętności lub przyswojenie ich w niedostatecznym zakresie jest przyczyną niepowodzeń szkolnych już od klasy pierwszej, co ujemnie rzutuje na rozwój dziecka. Jedną ze znaczących przyczyn tego faktu są zaburzenia rozwoju językowego.

Z uwagi na wieloletnie doświadczenie logopedyczne, jest mi bliskie traktowanie zarówno mówienia, czytania i pisania, jako form porozumiewania się językowego. Konsekwencją takiego stanowiska jest założenie, że opanowanie tych ważnych umiejętności jest kolejnym etapem rozwoju językowego dziecka. Wymaga posiadania sprawności językowej na poziomach: fonologicznym oraz gramatycznym (syntaktycznym, semantycznym).

W początkowym okresie nauki szczególnie istotna jest biegłość na poziomie fonologicznym. Warunkuje ona dokonywanie

operacji na słowach tzn. manipulowanie głoskami w celu tworzenia słów (np. przekształcanie słów za pomocą obcięcia lub dodania głosek lub sylab) a także umożliwia odkrycie i utrwalenie skojarzeń głoska - litera. Przygotowanie do rozpoczęcia systematycznej nauki czytania i pisania powinno uświadomić dzieciom strukturę języka. Język mówiony składa się więc z wielu elementów, jakimi są dźwięki mowy. Sylaby tworzą słowa. Zdania są złożone z układu słów. Teksty są złożone ze zdań złożonych i pisanych.

Na podstawie programu językowego dr hab. G. Krasowicz-Kupis opracowałam cykl 10-u zajęć językowych dla dzieci 6-letnich z elementami metody kinezylogii edukacyjnej Paula Dennisona.

Zawartość cyklu zajęć językowych

Zawarłam w nim ćwiczenia struktur zdaniowych, wyrazowych, gry i zabawy językowe w zakresie identyfikowania i rozpoznawania cząstek śródsylabowych czyli rymów i aliteracji, dokonywania analizy, syntezy sylabowej, usuwania i dodawania sylab. Jak również dokonywania operacji na materiale głoskowym tzn. rozpoznawania i różnicowania słuchowego określonych głosek, rozwijania analizy i syntezy głoskowej, dodawania, usuwania głosek w różnych pozycjach w słowie. Do każdego ćwiczenia przygotowałam bogaty materiał obrazkowy, sylabowy i wyrazowy. Ilustracje były w kolorach czarno-białych, aby minimalnie angażować percepcję wzrokową, a rozwijać funkcje słuchowe leżące u podstaw opanowania sprawnie

ści językowych. Pomocne okazały się tablice z obrazkami, wzory do kreślenia oburącz, zestaw zabawek a także figur przeznaczonych do rozpoznawania za pomocą dotyku oraz materiały do ćwiczeń graficznych.

Aktywizowane sprawności językowe obejmowały następujące grupy ćwiczeń:

1. Ćwiczenia kształcące świadomość zdania

Cel: Ćwiczenie analizy i syntezy wyrazowej zdań. Kształcenie umiejętności wypowiadania się zdaniami.

- Wyodrębnianie zdań z potoku mowy. Kształtowanie pojęcia zdania.
- Rozpoznawanie zdań i wyodrębnianie z dłuższych całości.
- Układanie zdań do obrazków lub przedmiotów.
- Odtwarzanie wypowiedzi z zachowaniem akcentu i intonacji, powtarzanie zdań.
- Uzupełnianie zdań odpowiednimi słowami na podstawie ilustracji i bez podania ilustracji.
- Porównywanie długości zdań.
- Ocena poprawności zdań na podstawie ilustracji i bez podania ilustracji.

2. Ćwiczenia kształtujące świadomość wyrazu/słowa

Cel: Ćwiczenie analizy i syntezy wyrazowej zdań. Rozwijanie kompetencji morfologicznej (budowa, odmiana, przekształcanie wyrazów).

- Nazywanie przedmiotów.
- Dzielenie zdań na wyrazy, liczenie wyrazów na podstawie obrazka i bez obrazka.
- Wyodrębnianie określonych wyrazów w zdaniu.
- Rozwijanie zdań, liczenie wyrazów w zdaniu, porównywanie liczby wyrazów w zdaniach.
- Oznaczanie miejsca kolejnego wyrazu w usłyszanym zdaniu.
- Wyodrębnianie wyrazu ze zdania i konstruowanie z nim nowego zdania.
- Układanie zdań o podanej liczbie wyrazów.
- Porównywanie długości wyrazów/słów.
- Uzupełnianie wyrazów w zdaniach.
- Układanie zdań z podanych wyrazów.
- Kończenie zdań odpowiednimi słowami bez podania ilustracji.

- Układanie zdań ze słów podanych w formie słownikowej na podstawie ilustracji i bez podania ilustracji.
- Ocena poprawności zdań – wyszukiwanie wyrazów błędnie użytych w zdaniu bez podania ilustracji.
- Tworzenie słów/wyrazów przez odcięcie głóska/litery.
- Wyszukiwanie ukrytych słów/wyrazów w innych dłuższych słowach/wyrazach, na podstawie ilustracji i bez ilustracji.
- Różnicowanie wyrazów podobnych, różniących się głoskami opozycyjnymi.
- Ćwiczenia w dostrzeganiu podobieństwa słów.

Rymy: dobieranie rymowanych nazw na podstawie obrazków, tworzenie rymów w zdaniu, tworzenie rymów w izolacji, rozpoznawanie rymów w tekście – wyliczance. Rozpoznawanie słów podobnie brzmiących na podstawie obrazków i bez obrazków, tworzenie wyrazów zakończonych tak samo przez dodanie litery.

Aliteracje: dobieranie aliteracji na podstawie obrazków, tworzenie aliteracji od podanych słów lub sylab, rozpoznawanie rymów i aliteracji.

3. Ćwiczenia w analizie i syntezie sylabowej wyrazów oraz usuwaniu sylab

Cel: Rozwijanie analizy i syntezy sylabowej wyrazów.

- Dzielenie wyrazów na sylaby i łączenie sylab w wyraz.
- Określanie długości wyrazów na podstawie liczby sylab (wyrazy krótkie i długie).
- Segregowanie wyrazów według liczby sylab.
- Wydzielanie sylab i ich wzmacnianie przez klaskanie, podskoki, itp.
- Rozpoznawanie określonych sylab w wyrazach.
- Dobieranie wyrazów zawierających tę samą sylabę.
- Tworzenie wyrazów z sylab.
- Uzupełnianie brakujących sylab w wyrazach.
- Rozpoznawanie wzrokowe usłyszaných sylab i nazywanie wskazanych sylab.
- Określanie pozycji sylab w wyrazie.
- Wyszukiwanie podanych sylab w różnych wyrazach.
- Układanie wyrazów z sylab: kończenie wyrazów brakującymi sylabami, przekształ-

canie lub tworzenie nowych wyrazów przez dodanie lub odcięcie sylaby, połączenie sylaby końcowej wyrazu poprzedniego z sylabą początkową wyrazu następnego.

- Tworzenie wyrazów zawierających dane sylaby w określonej pozycji (np. w oparciu o rysunek przedmiotów, schematy budowy sylabowej).
- Rozwiązywanie rebusów sylabowych.

4. Ćwiczenia analizy i syntezy głoskowej wyrazów, usuwania, dodawania głosek

Cel: Rozwijanie analizy i syntezy głoskowej wyrazów.

- Dzielenie słów na głoski na podstawie ilustracji i bez podania ilustracji.
- Wyznaczanie kolejności występowania głosek przez rozpoznawanie, wysłuchiwanie, nazywanie określonych głosek w różnym miejscu wyrazu.
- Wyodrębnianie głosek (początkowych, końcowych) w usłyszanych słowach.
- Liczenie głosek w usłyszanych słowach i na podstawie ilustracji.
- Grupowanie, segregowanie, wyszukiwanie obrazków według określonej głoski w różnym położeniu w wyrazie.
- Tworzenie słów/wyrazów od podanych głosek.
- Wyszukiwanie wyrazów z daną głoską.
- Tworzenie nowych wyrazów przez dodanie lub odjęcie głoski.
- Tworzenie wyrazów/słów przez zmianę ostatnich głosek na „y”, „i”, czyli tworzenie liczby mnogiej.
- Tworzenie wyrazów z wybranych głosek wyrazów podanych lub zilustrowanych.
- Układanie łańcuchów obrazków lub wyrazów według określonej głoski występującej na początku lub na końcu wyrazu.
- Uzupełnianie brakujących głosek w wyrazach.
- Różnicowanie głosek opozycyjnych.
- Wyodrębnianie głosek opozycyjnych, którymi różnią się podane wyrazy np. „półka-bułka”.
- Uświadomienie, że zmiana głoski powoduje zmianę wyrazu.

Obok prawidłowego rozwoju percepcji słuchowej dla rozwoju języka, równie ważna jest funkcja ruchowa. Ponadto właściwości rozwojowe dziecka 6-letniego charak-



teryzują się tym, że bazują na rozwoju fizycznym, który stanowi podstawę dla rozwoju psychoruchowego i w tym wieku aktywność motoryczna jest działalnością nie tylko fizyczną ale i psychiczną. Bardziej interesujące, przyjemniejsze i efektywniejsze są sposoby nauczania angażujące cały mózg, a do takich metod należy kinezjologia edukacyjna Paula Dennisona. Bazuje ona na zrozumieniu wzajemnych zależności pomiędzy rozwojem fizycznym, nabywaniem umiejętności językowych a osiągnięciami szkolnymi. Dlatego ważnym elementem zajęć językowych są zabawy ruchowe zapożyczone z tej metody, np. zabawa w zwierzyńiec; naśladowanie sowy, słonia, nietoperza, zabawy doskonalące ruchy naprzemienne takie jak: „pajacyk”, „bocian”, „lokomotywa”, „rowerek”, zabawy ruchowe z wykorzystaniem rąk, „kołyska”, oddychanie brzuszkiem, pompowanie materaca, sięganie po piłkę itp.

Cele, zadania, metody realizacji zajęć językowych

Celem ćwiczeń językowych jest kształtowanie różnych poziomów świadomości fonologicznej. Od płytkiego: rozpoznawanie większych elementów języka mówionego (zdań, wyrazów, sylab). Poprzez poziom pośredni między sylabami a fonemami: rozpoznawanie cząstek wewnątrzsylabowych, czy-

li rymów i aliteracji. Do głębokiego: rozpoznawanie najmniejszych jednostek języka, jakimi są głoski oraz operowania nimi, czyli dokonywanie analizy i syntezy głoskowej a także dodawania i usuwania głosek. Ćwiczenia językowe przeznaczone dla dzieci 6-letnich mają na celu przygotowanie ich do podjęcia systematycznej nauki czytania i pisania. Wymagają będą zrealizowania następujących zadań:

1. Rozwijanie funkcji percepcyjno-motorycznych ważnych w opanowaniu umiejętności czytania i pisania

Ćwiczenia percepcji wzrokowej, koordynacji wzrokowo-ruchowej, sprawności manualnej. Temu służą ćwiczenia graficzne, rysunki wg H. Tymichovej i wg M. Frostig, zgodne z tematem zajęć językowych i zabawami ruchowymi.

2. Stymulowanie sprawności językowych

Temu służą ćwiczenia językowe w zakresie kształtowania świadomości zdania, świadomości słowa/wyrazu, ćwiczenia w dostrzeganiu podobieństwa słów, ćwiczenia w analizie i syntezie sylabowej oraz w analizie i syntezie głoskowej.

3. Usprawnianie aparatu artykulacyjnego

Poprzez ćwiczenia oddechowe, fonacyjne a także wdrażanie do poprawnego, wyrazistego mówienia. Temu służą zabawy ruchowe wg metody kinezylogii edukacyjnej.

4. Stymulowanie mowy czynnej

Poprzez nazywanie, powtarzanie, gromadzenie słownictwa na określony temat. Służyć temu będzie zgromadzony materiał obrazkowy.

5. Rozwijanie umiejętności koncentracji uwagi na tekstach słuchanych

Temu służy zgromadzony materiał wyrazowy.

6. Wyzwalanie aktywności motorycznej a także zaangażowania dzieci

Temu służą różne formy i metody zastosowane podczas pracy z dziećmi.

Praca z dziećmi w wieku przedszkolnym wymaga doboru takich metod, które

uwzględniają właściwości i możliwości rozwojowe dzieci oraz są dostosowane do ich poziomu intelektualnego. Najlepsze są więc najprostsze sposoby i metody oparte na konkretnym, praktycznym działaniu. Bowiem dzieci podczas własnej aktywności (zabaw i gry, ruch, rysowanie, kolorowanie), uczą się konkretnych czynności i umiejętności oraz doskonałą operacje umysłowe.

Realizacja zajęć językowych na terenie placówek przedszkolnych



Opisywane ćwiczenia językowe wzbogacają warsztat pracy terapeutycznej. Zwłaszcza gdy są wykorzystywane jako metoda pracy z dziećmi, odbiegającymi od grupy wiekowej w zakresie tempa lub równomierności rozwoju językowego. Stanowią również atrakcyjną formę pracy, skierowaną do dzieci na terenie placówek przedszkolnych, jako metoda stymulująca, czyli udoskonalająca i aktywizująca rozwój językowy dzieci 6-letnich. Tym samym zwiększając efektywność edukacji w zakresie przygotowania do nauki czytania i pisania.

O pożytku płynącym z ćwiczeń językowych przekonałam się prowadząc cykl zajęć wspomagających rozwój językowy w kilku przedszkolach, w oddziałach dzieci 6-letnich, w obecności nauczycieli. Cykl zajęć obejmował dziesięć spotkań, prowadzonych raz w tygodniu. Czas jednego spotkania wynosił około 60 minut, ale był uzależniony od indywidualnych możliwości dzieci. Każde zajęcie terapeutyczne przebiegało według ustalonego porządku.

1. Ćwiczenia relaksacyjne

W postaci zabaw dotykowych (manualno-kinestetycznych), polegających na rozpoznawaniu figur na planszy lub przedmiotów na podstawie odczuć kinestetycznych rąk.

2. Ćwiczenia ruchowe według metody kinezylogii edukacyjnej

3. Ćwiczenia językowe

Związane z tematem zajęć ułożone w porządku, który obejmuje najpierw ćwiczenia na większych strukturach (zdanie), potem ćwiczenia na mniejszych strukturach językowych (sylaba, głoska).

4. Ćwiczenia graficzne, relaksacyjno-zakończeniowe

Służą pozytywnemu wzmocnieniu (np. rysunki wg Frostig, Tymichovej lub inne).

Są to formy pracy z dziećmi. Dotyczą doskonalenia umiejętności językowych w zakresie rozpoznawania większych elementów języka: zdań, wyrazów, sylab, części wewnątrzsylabowych, czyli aliteracji i rymów. Nabyte umiejętności językowe polegają na rozpoznawaniu najmniejszych jednostek języka, jakimi są fonemy i operowania nimi, czyli dokonywania analizy i syntezy głosko-

wej. Ponadto stymulacja językowa za pomocą rymów i aliteracji może być pewną propozycją pracy w opanowaniu czytania przez analogię. Dostarcza ona informacji odnoszącej się do akustycznego aspektu słów.

Zaprezentowane zabawy są propozycją oddziaływania dydaktycznego, obejmującą doskonalenie a także usprawnianie (jak na przykład u dzieci z ryzyka dysleksji) umiejętności językowych. Natomiast prezentacja ćwiczeń kinezylogii edukacyjnej ma zachęcić nauczycieli do stosowania w nauczaniu metod, bazujących na zintegrowanym działaniu półkul i na naturalnej formie aktywności, jaką jest ruch.

Uzyskane informacje zwrotne zawarte w ankietach ewaluacyjnych świadczą, że ćwiczenia językowe są ciekawą propozycją pracy skierowaną do nauczycieli. Znajdują oni w nich ćwiczenia i zabawy. Wzbogacają ich warsztat pracy i stanowią inspirację do wprowadzania nowych form oddziaływania dydaktycznego, głównie w zakresie doskonalenia sprawności językowych.



Literatura:

1. Czajkowska I. Herda K., *Zajęcia korekcyjno-kompensacyjne w szkole*, WSiP, Warszawa 1989.
2. Garbałowska K., Jastrząb J., Mickiewicz J. Wojak M., *Ćwiczenia w czytaniu i pisaniu*, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 1990.
3. Kaczmarek L., *Nasze dziecko uczy się mowy*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1988.
4. Krasowicz G., *Język, czytanie, dysleksja*, Agencja AD, Lublin 1997.
5. Lipowska M., *Profil rozwoju kompetencji fonologicznej dzieci w wieku przedszkolnym*, Impuls, Kraków 2001.
6. Maurer A., *Program kształtowania świadomości fonologicznej dla dzieci przedszkolnych i szkolnych*, Impuls, Kraków 1997.
7. Styczek I., *Logopedia*, WSiP, Warszawa 1983.

Od teorii do praktyki

Ewa Ligieza, Agnieszka Świerczyńska
Niepubliczna Poradnia Psychologiczno-Pedagogiczna
w Lublinie

Nadpobudliwość psychoruchowa (zespół ADHD)

Nadpobudliwość psychoruchowa, zespół ADHD jest zaburzeniem, na które, jak się szacuje, cierpi około 5-7 % dzieci. Przy czym sześć razy częściej są nim dotknięci chłopcy niż dziewczęta. Objawy nadpobudliwości, obecne już przed 6 rokiem życia, najsilniej dają o sobie znać z chwilą pójścia dziecka do szkoły. Wtedy to stawiane są mu nowe, trudne do spełnienia wymagania, takie jak: konieczność spokojnego siedzenia w ławce przez 45 minut, czy poświęcenia uwagi jednej czynności przez długi, w ocenie dziecka, okres czasu. Rodzice i nauczyciele najdobitniej odczuwają więc brzemień pracy z dzieckiem dotkniętym zespołem objawów ADHD. Mamy nadzieję, że niniejszy artykuł przyniesie Państwu odpowiedź na pytania dotyczące specyfiki funkcjonowania dziecka nadpobudliwego, a także dostarczy konkretnych wskazówek jak postępować z dzieckiem z ADHD i jak je traktować w sytuacjach szkolnych?

Czym jest nadpobudliwość psychoruchowa?

ADHD jest to odmienna praca mózgu spowodowana zaburzeniami w wytwarzaniu neuroprzekaźników, czyli substancji chemicznych odpowiedzialnych za kontaktowanie się komórek nerwowych i za przekaz informacji płynących z otoczenia. Jest to również stały zespół cech osoby, pewien wzorzec charakterystycznych zachowań, wśród których na pierwszy plan wysuwają się ich trzy grupy:

- nieuwaga,
- nadruchliwość, nadmierna aktywność,
- impulsywność.

Jeżeli chcemy stwierdzić zespół nadpobudliwości w/w. objawy muszą ze sobą współwystępować, być obecne w zachowaniu dziecka przed 6 rokiem życia, a także powinny być zauważalne, niezależnie od sytuacji i środowiska (zarówno w domu, na podwórku i w szkole).

Występowanie dominacji deficytu uwagi

Cierpi na niego uczeń, który ma duże trudności z utrzymaniem stałego poziomu koncentracji (zarówno słuchowej jak i wzrokowej). Jest więc skłonny popełniać błędy w trakcie przepisywania z tablicy oraz słabiej koncentruje się na szczegółach. Często sprawia wrażenie, że nie słyszy, co do niego mówimy. Takie dziecko ma problem z kończeniem zadań w przewidzianym czasie, zwłaszcza, jeśli są długie i monotonne. Łatwo jego uwagę rozprasza otoczenie: hałas za oknem, prośba kolegi o pożyczenie kartki itp. Widocznym tego objawem bywa w szkole wzmożone zmęczenie ucznia, co skutkuje pokładaniem się na ławce, ziewaniem i wyrażaniem gorszą pracą na zajęciach w końcowej części dnia.

W grupie uczniów z deficytem uwagi można spotkać tzw. „spokojne dziewczynki”, które nie sprawiają kłopotów z zachowaniem. Wydają się być uważne, bez protestów zajmują się poleconym zadaniem, co powoduje, że rzadko są odpytywane przez nauczyciela. Jednak niejednokrotnie ich myśli nie śledzą dokładnie toku wypowiedzi na lekcji, a zapytane mają, jak się okazuje, luki w przyswajanych informacjach.

Deficyt uwagi zaczyna wybijać się na pierwszy plan jako objaw nadpobudliwości u starszych uczniów pod koniec okresu szkoły podstawowej i później.

Nadaktywność

Pierwsze lata nauki szkolnej to przede wszystkim widoczne cechy nadaktywności, czyli silna potrzeba ruchu manifestowana przez dziecko. Uczeń taki nie jest w stanie wysiedzieć spokojnie całej lekcji, często wychodzi z ławki, wierci się, kręci, hałasuje i nie pozwala spokojnie pracować dzieciom w klasie. U starszych uczniów ta wzmożona ruchliwość to przede wszystkim silny niepokój ruchowy, widoczny jako drobne ruchy rąk, obgryzanie paznokci, dłubanie w nosie, czy tiki. Zeszyty takich uczniów nie wyglądają estetycznie. Mają wywinięte rogi, a marginesy i ostatnie ich kartki pełne są rysunków bądź „bazgrołów”.

Impulsywność

Może stanowić dominującą cechę w zachowaniu. Nie pytany wyrwa się do odpowiedzi, nie wysłuchawszy do końca polecenia. Zdarza się, że nie jest w stanie podporządkować się regułom obowiązującym podczas pracy w grupie. Łamie zasady, przez co bywa odrzucany w kontaktach z rówieśnikami. Często obserwuje się nadmierną gadatliwość i niecierpliwość. Osoby nadmiernie impulsywne najczęściej szybko podejmują działanie, nie przewidując w praktyce możliwych skutków. Dopiero zaistniałe nieprzyjemne zdarzenie (np. konflikt z kolegą, zakończony uderzeniem) inicjuje refleksję. Wpędza ona ucznia nadpobudliwego w poczucie winy, wyzwalając wyrzuty sumienia. Dlatego też o takich dzieciach mówi się, że: „najpierw działają a potem myślą”.

Odpowiada za to brak równowagi w układzie nerwowym, dotyczący procesów pobudzania i hamowania. Dziecko nie jest w stanie sprostać wymogom danej sytuacji, mimo że reguły i zasady postępowania zostały mu wpojone przez rodziców w toku oddziaływań wychowawczych. Często te dzieci uzyskują dobre wyniki w testach dotyczących znajomości norm zachowań społecznych. Dziecko impulsywne miewa też problem z kontrolą przeżywanych emocji. Charakte-

rystyczna jest zmienność nastrojów, drażliwość i wybuchowość. U ok. 60 % dzieci z ADHD mogą występować zachowania opozycyjno-buntownicze, manifestujące się jako częste wybuchy złości, kłótnie z dorosłymi, złośliwość, działania budzące gniew innych, nieprzestrzeganie ogólnie przyjętych reguł.

Wszystkie te przytoczone rodzaje zachowań sprawiają, że dziecko z zespołem ADHD jawi się otoczeniu, jako osoba sprawiająca duży problem. Tak też jest traktowane przez większość nauczycieli, którzy najchętniej oddaliby takiego ucznia do innej klasy, bądź szkoły. Co jednak ma począć pedagog, który zmuszony jest pracować z klasą, do której uczęszcza dziecko nadpobudliwe? Jak ułatwić życie sobie, uczniowi i jego klasowym kolegom? Co zrobić, by wzajemne codzienne relacje nie były odbierane jako wrogie, a nabrały cech tolerancji i zrozumienia?

Konieczność akceptacji dziecka z ADHD

Najważniejszą sprawą jest zaakceptowanie takiego dziecka. Jest to o tyle ważne, co trudne. Pomocna może okazać się świadomość, iż zachowania, które prezentuje dziecko nadpobudliwe, są od niego niezależne. Stanowią wynik działania wielu czynników (w tym dziedzicznych). Nie należy też obarczać winą rodziców, ponieważ zazwyczaj wkładają oni wiele starań w wychowanie swojej pociechy.

Opiekunowie są w szczególnie trudnej sytuacji, żyjąc pod presją otoczenia (znajomych, rodziny, szkoły), które oczekuje od nich, że jakoś zmienią na lepsze zachowanie dziecka. Są często bezradni, mają poczucie, że nie sprostali roli rodzica i wychowawcy, gdyż ich dziecko jest stale nieposłuszne. Usilnie poszukują sprzymierzeńców, którzy zrozumieją, jak trudno jest być z dzieckiem nadpobudliwym 24 godziny na dobę. Dlatego też pierwszym krokiem poczynionym dla poprawy stosunków w relacjach dziecko nadpobudliwe – nauczyciel, wydaje się być zaakceptowanie odmienności ucznia z ADHD i bardziej indywidualny sposób jego traktowania. Nie bez znaczenia jest też zrozumienie trudnej sytuacji rodziców dziecka.

Podstawowe zasady postępowania z uczniem nadpobudliwym psychoruchowo w szkole

Nauczyciel może uzyskać większą skuteczność w przekazywaniu wiedzy i wyeliminować część objawów utrudniających pracę z dzieckiem nadpobudliwym. Dziecko z ADHD powinno więc siedzieć w pobliżu nauczyciela, najlepiej w ławce przy ścianie ze spokojnym, zrównoważonym kolegą. Zwłaszcza w młodszym wieku szkolnym, nauczyciel powinien czuwać, by na ławce nadpobudliwego dziecka, znajdowały się jedynie przybory i podręczniki potrzebne podczas wykonywania aktualnego zadania, np. tylko zeszyt do ćwiczeń i ołówki. Należy postawić na częste kontakty z rodzicami, np. umawiając się na cotygodniowe telefony. Można też wprowadzić rodzaj zeszytu służącego wymianie informacji między nauczycielem a rodzicami. Uczeń nadpobudliwy powinien znać rozkład zajęć lekcyjnych (jakie są kolejne lekcje, w której sali się odbywają itp.), czy harmonogram propozycji w ciągu dnia szkolnej wycieczki. Nauczyciele powinni również w początkowej części lekcji informować klasę, jakie kolejne zagadnienia będą omawiane w ciągu zajęć.

Postępowanie rodziców, ale również nauczycieli powinna charakteryzować konsekwencja i ustalenie jasnych zasad czy też granic. Można wprowadzić system regulaminu, który zostanie wywieszony na ścianie klasy. Przykładowe punkty: staram się uważnie słuchać, nie przerywam innym kolegom, może mówić tylko jedna osoba, odpowiadam po podniesieniu ręki, nie wolno chodzić po klasie itp. Należy jednak zawsze dostosowywać treść nakazów i zakazów do możliwości i wieku dziecka. Trudno bowiem oczekiwać od nadpobudliwego siedmiolatka, że zastosuje się do punktu: „Nie wolno chodzić po klasie”, ale umowę: „Zawsze wracam do ławki, kiedy pani wywoła moje imię”, takie dziecko po ewentualnym przypomnieniu jest w stanie spełnić.

Generalnie dziecko powinno wiedzieć, jakie zachowania są niedopuszczalne i jakie grożą za nie konsekwencje. Nie jest wskazane wzmacnianie u ucznia zachowań niepoprawnych (wzmocnieniem, które służy utrwaleniu takich zachowań jest zwrócenie uwagi przez nauczyciela). Lepiej więc zauważać to,

co pozytywne: „Cieszę się, że przez 5 minut uważnie słuchałaś tego co mówiłam”, a w miarę możliwości ignorować drobne wybryki. Należy zwracać się do ucznia w krótkich i jasno sprecyzowanych komunikatach. Konkretnie wyrażać swoje oczekiwania, zamiast mówić: „Weź się wreszcie do pracy!”, powiedzmy: „Zrób zadanie 7”.

Jeśli uczeń wykona ćwiczenie, podajmy mu kolejny numer zadania do wykonania. Gdy komunikujemy się z nadpobudliwym uczniem, upewnijmy się, że nas słucha. Komunikację można ułatwić wprowadzając system umówionego znaku (np. wywołanie imienia ucznia, położenie ręki na jego ramieniu), który służy wzmożeniu koncentracji. Ważne informacje starajmy się poprzedzać słownym komentarzem w rodzaju: „Zapisać, bo to jest bardzo ważne”, „Uwaga! To będzie na sprawdzianie”. Jest zalecane częstsze wykorzystywanie odpowiedzi ustnych aniżeli pisemnych, bowiem pozwala to na zadawanie pomocniczych pytań, porządkujących wiedzę ucznia (miejsce akcji, najważniejsi bohaterowie).

Osoby z ADHD często wykazują duże trudności w planowaniu swojego działania, np. w zorganizowaniu logicznej wypowiedzi, mimo że posiadają zadawalający poziom wiedzy. Nauczyciel powinien pomagać rodzicom w kontrolowaniu pracy dziecka nadpobudliwego. Dlatego też zaleca się dawanie instrukcji słownych typu: „Sprawdź zadanie raz jeszcze”, „Wróć jeszcze do zadania drugiego - może uzupełnisz odpowiedź”, „Sprawdź czy zanotowałaś wszystko, co zadałam na jutro”. W sytuacji, kiedy uczeń wyraźnie nie radzi sobie z dokładnym zapisem zadań pracy domowej nauczyciel powinien posłużyć się rodzajem notesu. W nim zapisze ćwiczenia domowe, albo wprowadzi system kolorowych przyklejanych karteczek, którymi zaznaczy stronę z zadaniami. Problem z dokładnym notowaniem pracy domowej jest dosyć powszechny. Dziecku nadpobudliwemu trudno jest pod koniec lekcji koncentrować się, bo wówczas czuje się zmęczone.

Pomocne w przekazywaniu wiedzy, nie tylko uczniom nadpobudliwym, jest stosowanie metod oddziałujących na wszystkie zmysły. Nie tylko suchy, mało czytelny wykład, ale prezentacja wiadomości w formie schematów-wykresów, czy ciekawych doświadczeń. Na przykład zagadnienie długości i szerokości geograficznej, na pewno będą

dzie bardziej zrozumiałe, jeśli towarzyszyć mu będzie prezentacja z użyciem jabłka jako modelu kuli ziemskiej. W przypadku takiego sposobu prowadzenia zajęć uczeń nadpobudliwy będzie pomagać nauczycielowi. Może więc przynieść mapę, rozstawić mikroskopy (to raczej pod nadzorem nauczyciela), czy rozdać preparaty do doświadczeń.

Nauczyciele powinni szukać sposobu na bezpieczne rozładowanie potrzeby ruchu,



występującej u ucznia z ADHD. Młodszym uczniom można w tok zajęć wplatać ćwiczenia ruchowe dla ogółu klasy, starszych uczniów można mianować „stałymi dyżurnymi”. Zaspokoi to ich potrzebę ruchu, ale także pozwoli poczuć się przydatnymi dla grupy.

W postępowaniu z uczniem nadpobudliwym można stosować metodę czynnego słuchania i określania uczuć. Dobrze będzie powiedzieć: „Rozumiem, że masz problem z zapanowaniem nad emocjami, ale nie podobało mi się, że rzuciłeś w koleżankę książką. To było niebezpieczne”. W sytuacji zaistnienia nieprzyjemnego zdarzenia, czy nieprzemyślanego wybuchu należy przede wszystkim wysłuchać obu stron konfliktu, nie stawiać ucznia nadpobudliwego na pozycji przegra-

nej, nie wtlaczać go w rolę kozła ofiarnego. Często bowiem koledzy dziecka z ADHD zdają się prowokować sytuacje trudne wiedząc, że ono będzie uznane za winowajcę.

Wnioski końcowe

Oczywiście wspomniane propozycje pracy z uczniem nadpobudliwym nie wyczerpują tematu. Jednak mogą okazać się pomocne dla bezsilnych pedagogów, zmuszonych

do „stawania na głowie”, aby okiełznać temperament dziecka z ADHD. Dobrze byłoby, aby wpłynęły na zmianę uczuć, towarzyszących nauczycielom w kontakcie z dzieckiem nadpobudliwym. Aby bezsilność i frustracja ustąpiły miejsca akceptacji, wyrozumiałości i cierpliwości. Należy również wspomnieć o jedynym skutecznym modelu leczenia nadpobudliwości psychoruchowej, tj. o współdziałaniu wszystkich środowisk, w jakich funkcjonuje dziecko. W naszej poradni, zgodnie z światowymi trendami, został opracowany standard diagnozy. Jeśli w wyniku przeprowadzonego procesu diagnozy, stwierdzamy specyficzne zaburzenie w zakresie dynamiki procesów nerwowych, to od tego momen-

tu rozpoczyna się długofalowy proces leczniczy. Obejmuje on terapię samego dziecka, psychoterapię jego rodziny a nie rzadko farmakoterapię (ta ostatnia wyłącznie ze wskazań lekarza-specjalisty psychiatrii dziecięcej).

Pamiętajmy, że najwyższą cenę za swój sposób funkcjonowania płaci dziecko. Nadpobudliwość to dla niego ogromny niezawiniony ciężar, z którym musi zmagać się przez większą część życia. Na swojej drodze rozwoju rzadko zdarza mu się spotkać mądrych, rozumiejących problem ludzi, którzy pomogą mu w pozbyciu się „góry kamieni”, jaką na barki dziecka nadpobudliwego włożyła natura. Poszerzajmy więc grono rozumiejących problemy dzieci z ADHD.

Czynności samoobsługowe dzieci upośledzonych w stopniu głębokim

Pracuję w zespole rewalidacyjno-wychowawczym, do którego uczęszczają dzieci upośledzone w stopniu głębokim. Ich rodzice zgłaszają, że największym problemem jest dla nich niski poziom samoobsługi dzieci. Są bardzo zmęczeni codziennymi czynnościami, jakie muszą wykonać przy dziecku 10-5-letnim, do których należy: mycie, ubieranie, karmienie, pomoc przy załatwianiu czynności fizjologicznych. Dlatego proszą, żeby duży nacisk położyć na naukę czynności samoobsługowych.

Nauka dzieci upośledzonych w stopniu głębokim jest żmudną pracą. Nabywanie przez nich umiejętności z różnych obszarów, tj. komunikacja, motoryka duża, motoryka mała, samoobsługa i inne, trwa bardzo długo. Związane jest to z nieprawidłowościami układu nerwowego. Nieprawidłowości ujawniają się w postaci różnorodnych zaburzeń.

Zaburzenia układu dotykowego

U dzieci z upośledzeniem w stopniu głębokim występuje często nadwrażliwość lub podwrażliwość układu dotykowego. W przypadku nadwrażliwości bodźce odbierane są mocniej niż powinny być w rzeczywistości. Dlatego mycie ciała, zębów, zakładanie pewnych ubrań może powodować duży dyskomfort. Ból wywołany nadwrażliwością uruchamia reakcje obronne dziecka. W przypadku podwrażliwości dzieci odczuwają dotyk zbyt słabo, tak jak po znieczuleniu. To ujawnia się w różny sposób: są brudne a nie czują brudu, albo nie przeszkadzają im źle założone ubrania. Często nie czują lub słabo czują oddawane czynności fizjologiczne.

Zaburzenia schematu ciała

Do utworzenia prawidłowego schematu ciała potrzebny jest dobrze działający układ przedsionkowy, dotykowy, czucia głębokiego. Dziecko wtedy zna możliwości poszczegól-

nych części ciała, a wówczas aktywność może zakończyć sukcesem. Nie znając swojego schematu ciała trudno umyć twarz, trafić szczoteczką do ust i wyszorować wszystkie zęby, czy użyć w prawidłowy sposób papieru toaletowego.

Zaburzenia planowania motorycznego

Każda wykonywana czynność, żeby mogła zakończyć się sukcesem, musi zostać dokładnie zaplanowana. Planowanie jest ściśle związane z opanowaniem schematu ciała i dobrze funkcjonującym intelektem. Żeby zaplanować umycie rąk musimy wykonać szereg czynności, tj. odkręcenie kranu, włożenie rąk pod wodę, wyjęcie mydła z mydelniczki, namydlenie rąk, odłożenie mydła do mydelniczki, pocieranie rąk podczas mycia, spłukanie mydła wodą, zakręcenie kranu. Po tych czynnościach zachodzi również złożony proces wycierania. Po wykonaniu wielu powtórzeń następuje zautomatyzowanie czynności. Dziecko jest w stanie powtórzyć czynność w każdym miejscu. Dziecko upośledzone w stopniu głębokim nie potrafi zaplanować czynności samoobsługowych. Nauczyciel rozkłada czynność na etapy, a następnie kieruje pracą dziecka stosując podpowiedzi słowne, fizyczne, gest. W miarę nauki, łączy poszczególne etapy w całość, zmniejszając ilość podpowiedzi. Jednak i tak zawsze będzie potrzebna pomoc drugiej osoby. Jeżeli nawet dziecko opanuje poszczególne etapy w szkole, to w domu musi uczyć się ich ponownie, ponieważ mydło leży w innym miejscu, a kran ma inny kształt.

Zaburzona koncentracja uwagi

Żeby wykonać czynność, trzeba się na niej skoncentrować. Koncentracja uwagi umożliwia zebranie informacji o wykonywanej czynności, zapamiętanie ich. Dzieci upo-

śledzone w stopniu głębokim podczas pracy są rozproszone, często nieobecne, czynności wykonują bez kontroli wzroku. Zaburzenie koncentracji powoduje, że dziecko ślizga się po informacjach, ale nie jest w stanie ich zebrać tak, żeby ułożyć w całość.

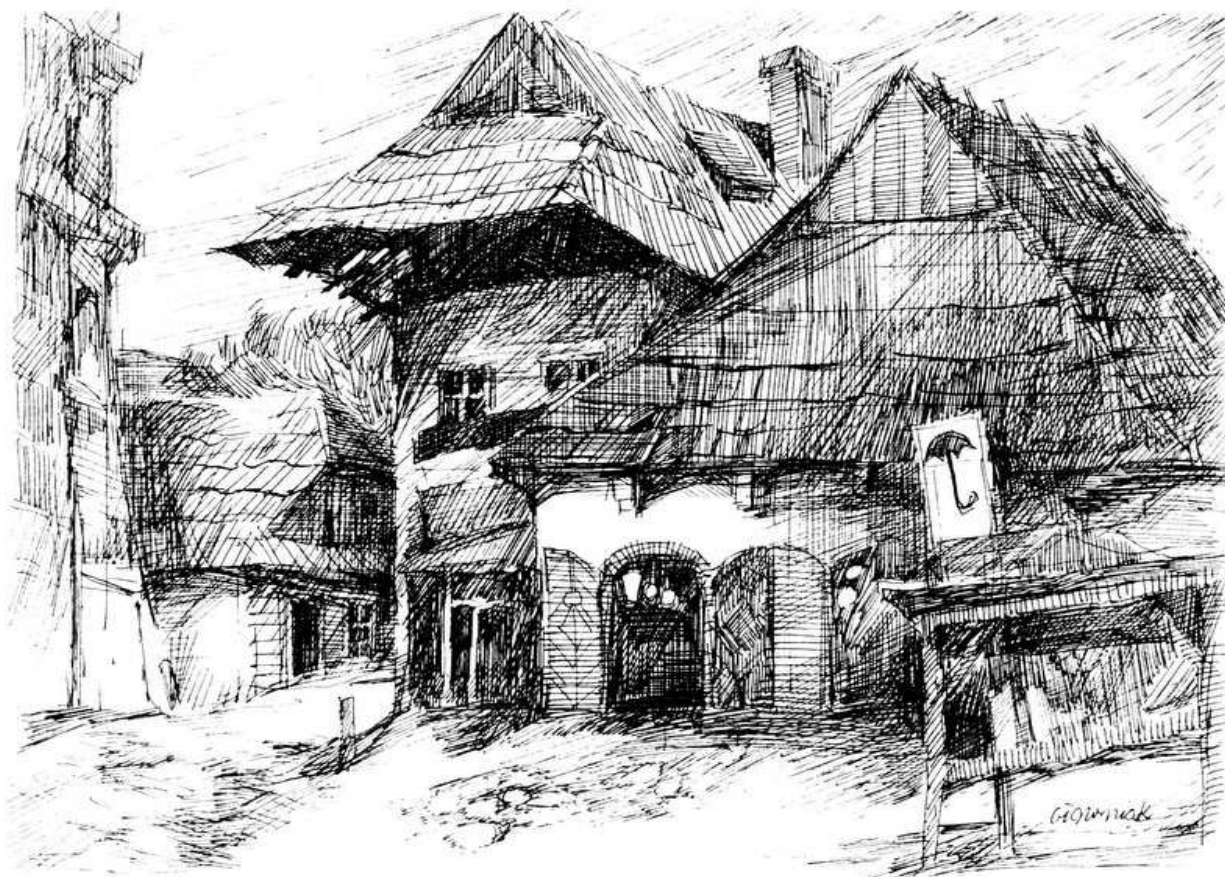
Zaburzone naśladownictwo

Umiejętność naśladowania umożliwia powtórzenie czynności wykonanej przez inną osobę. Taką umiejętność mają małe dzieci i uczą się wielu czynności naśladowując osoby dorosłe. Dzieci upośledzone w stopniu głębokim zwykle nie naśladowują, więc nauka tym sposobem nie odniesie korzyści.

Dzieci w stopniu głębokim, mimo wielu dysfunkcji, są w stanie poczynić postępy w zakresie samoobsługi. Wymaga to jednak długotrwałej pracy ze strony nauczyciela, rodziców i ścisłej współpracy między nimi. Dlatego ważne jest żeby: zajęcia z samoobsługi włączyć do rozkładu zajęć jako jedno z najważniejszych czynności wykonywanych w ciągu dnia. Wykonywać je codziennie, sys-

tematycznie, najlepiej zawsze o tej samej porze, co ma wpływ na utrzymanie stałej struktury dnia, przewidywalności zajęć i co za tym idzie stworzenie poczucia bezpieczeństwa (dziecko wie, po co idzie do łazienki). Ustalić etapy uczonej czynności, sposób ich wykonania, nagradzać najmniejszy postęp, cierpliwie czekać na sukces.

Pierwsze efekty swojej pracy zauważyłam po 3 latach nauki. Są one niewielkie, ale sprawiają mi wielką radość. Jedno z dzieci, które uczę, zaczęło prawidłowo pocierać ręce podczas mycia, bierze i odkłada mydło do mydelniczki na polecenie. Drugie dziecko otwiera usta i zezwala na umycie zębów. Może są to małe postępy, ale trzeba wziąć pod uwagę, że grupa dzieci głęboko upośledzonych, jeszcze do niedawna, nie była objęta obowiązkiem szkolnym i uważano, że dzieci te nie są w stanie się niczego nauczyć. A jednak tak nie jest. To dopiero początek edukacji (dzieci mają po 11-4 lat, a w szkole mogą pozostać do 25 roku życia) i wiele sukcesów jeszcze przed nami.



Stając wobec osoby upośledzonej jesteśmy wprowadzeni w tajemnicze granice ludzkiej egzystencji i równocześnie wezwani, by do tej tajemnicy zbliżyć się z szacunkiem i miłością.

Jan Paweł II

Uczniowie niepełnosprawni intelektualnie w stopniu lekkim i umiarkowanym w procesie wychowania religijnego

Podmiotowe traktowanie ucznia zakłada nawiązanie z nim relacji współdziałania, umiejętność akceptacji stanu chorobowego oraz umiejętność empatii.

Współdziałanie z wychowankiem to: poznanie stanu jego ograniczeń, dostosowanie wymagań do jego możliwości, ustalenie zasad postępowania, zawarcie kontraktu. Zatem jego akceptacja i jak najpełniejsze zrozumienie. Niezwykle ważną rzeczą jest uchwycenie różnicy między pozornym zdrowym wyglądem ucznia, a chorobowym stanem jego umysłu. Fakt ten jest powodem wielu konfliktów, stresów i niezrozumienia w społeczności kościelnej. Jeśli widoczne są jakiegokolwiek oznaki niepełnosprawności, ludziom łatwiej zdobyć się na wyrozumiałość dla odmiennych zachowań. Często się zdarza, że z powodu stresu i nieprzewidywalnych zachowań dziecka, rodzice przestają przyprawiać je do kościoła i korzystać z sakramentów.

W ramach katechezy specjalnej należy uwzględnić rodzaj zaburzeń, dotychczas wyuczone kompetencje i zaplanować dalsze kroki postępowania, utrwalające nabyte umiejętności i stymulujące rozwój wiary.

Uczeń powinien wiedzieć, że nauczyciel katecheta oczekuje wykonania od niego najprostszyc zadań, np. pokazania zeszytu, pokolorowania obrazka, odpowiedniej postawy modlitewnej, obecności w kościele.

W klasie przed każdą modlitwą bardzo pomaga spokojne zwrócenie uwagi uczniów na to, co teraz będziemy czynili, jaką zajmiemy postawę i do kogo mówimy?, kto nas słucha? Materiał przerobiony należy powtarzać wielokrotnie na różne sposoby.

Polecenia wykonania czynności lekcyjnej powinny być proste, połączone z indywidualizacją pracy (dotknięcie miejsca, zaznaczenie koloru itd.). Dla uczniów z upośledzeniem w stopniu umiarkowanym należy stosować instrukcje pokazowe a mniej zaś słownych. Uczniowie, którzy mają poczucie swego ograniczenia przeżywają kompleks mniejszej wartości, co wyzwala różne mechanizmy obronne: apatię lub agresję. Nie należy karać ucznia za zachowania, które wynikają z choroby, ale wskazać na sposób radzenia sobie z sytuacją.

Dzieci niepełnosprawnie intelektualnie mają możliwość wzrastania w wierze. Często mogą intuicyjnie uchwycić swoje relacje z Chrystusem, bez konieczności wyrażania tego słowami. Papież Jan Paweł II powiedział: „że są oni w sercu Kościoła”. Powinny być więc serdecznie włączone w życie liturgiczne Kościoła, szczególnie podczas mszy świętych, aby nie czuły się wyizolowane. Powinny brać czynny udział w modlitwie wiernych, w śpiewie, w procesji z darami. Aktywizować je należy w kierunku dobra, nagradzać próby rozwiązywania problemów w społeczności klasowej. Rachunek sumienia należy poprzedzić pytaniami i refleksjami na temat konkretnych sytuacji egzystencjalnych, które wydarzyły się we wspólnocie klasowej.

Dla dziecka z niepełnosprawnością intelektualną dużą trudność stanowi pojęcie grzechu jako złego czynu jednego człowieka w stosunku do drugiego. Z zasady dziecko niepełnosprawne jest nastawione egocentrycznie i najłatwiej odczuwa krzywdę, jaką ktoś mu wyrządza. Nieco trudniej uświadamia

sobie własne złe postępowanie.

Życie sakramentalne, a w szczególności przygotowanie uczniów niepełnosprawnych intelektualnie do Sakramentu Pojednania, wymaga od katechetów poinformowania spowiedników o stanie umysłowym spowiadających się uczniów. W przeciwnym wypadku sposób wyrażania własnych uczuć i myśli przez osoby niepełnosprawne, lub jego brak, może zostać odczytany przez spowiadającego, jako niewłaściwe przygotowanie do sakramentu. W przygotowaniu do sakramentu spowiedzi dużą pomocą są rodzice i opiekunowie. Często się słyszy słowa rodzica: „On dobrze wie, kiedy źle robi i denerwuje innych”. Należy unikać sytuacji samooskarżania się ucznia, ale żądać od niego w miarę umotywowanych odpowiedzi, gdyż niektórzy uczniowie zawsze odpowiadają „tak”, lub „nie” - co często niewiele znaczy. Katecheta nie powinien dziecka przesłuchiwać, ale może opowiedzieć dzieciom kilka historii biblijnych „dotykających” niewłaściwych czynów człowieka i wskazać na to, co powiedział na ten temat Chrystus. Koniecznie należy z dziećmi omówić sposoby pozytywnych zachowań, dobrych rozwiązań zaistniałych nieporozumień i skierować myślenie ucznia na miłość Boga, który jest obecny w sakramencie pokuty i pojednania. Dzieci niepełnosprawne mają zaniżoną samoocenę: boją się ewentualnej krytyki i oceny ze strony osób dorosłych. Prowadzić je należy w kierunku woli poprawy i radości płynącej ze stanu łaski uświęcającej.

Jeżeli chcemy wyuczyć odpowiednich postaw i zachowań niezbędnych w Kościele najlepiej zrobimy to przez uczęszczanie do kościoła. Dzieci widzą jak wchodzimy, czynimy znak krzyża, klękamy, modlimy się, śpiewamy, odpowiadamy na wezwania księdza. One czynią to samo: patrzą na modlą-

cych się w kościele, wyczuwają sacrum, wyciszają się i odbierają nastrój Domu Bożego.

Ważne jest osobiste świadectwo katechety i nienaganna postawa moralna. Podatność młodzieży na sugestię wskazuje na to, aby pogłębiać wśród nich wiarę przez czynną miłość bliźniego, jednocześnie wskazując na ewangeliczne zasady. Młodzież niepełnosprawną należy dowartościowywać, przydzielając jej funkcje liturgiczne. Trzeba uświadamiać młodzieży jej własne możliwości, wartości i rozbudzać zainteresowania. Wyjaśniać im dekalog, bo jego przestrzeganie gwarantuje np. wolność od nałogów sensie w fizycznym i psychicznym, szacunek do ciała.

Osoba intelektualnie niepełnosprawna należy do wspólnoty kościelnej, zatem wspierajmy ją w działaniach, integrujemy ze społeczeństwem i zapewniamy jej możliwie najbardziej optymalny rozwój, chrońmy jej godność. Uczmy jej odpowiedzialności za swoje postępowanie. W katechizacji należy stworzyć uczniom możliwość praktycznego działania dostępnego dla zmysłów, stosować więc obrazowe plansze, emblematy i inne środki dydaktyczne, które przy „badaniu” przez uczniów nie ulegną uszkodzeniu. W jednostce tematycznej nauczyciel powinien kłaść nacisk na ekspresję, nie unikać: gestów, ruchów, powtórzeń, śpiewów. Ma uczyć podopiecznych: pokazywania, rozpoznawania, rysowania, tańczenia, pozytywnego działania na rzecz drugiej osoby.

Oddziaływania wychowawcze powinny być zindywidualizowane, dostosowane do możliwości ucznia, aby stosowane metody nie pogłębiały istniejących zaburzeń, ale niosły radość, życzliwość, satysfakcję, przeżycie sukcesu, budziły wiarę we własne możliwości i rozwijały zachowania moralne na miarę Dziecka Bożego.

Literatura:

1. *Dokument Stolicy Apostolskiej na Międzynarodowy Rok Osób Niepełnosprawnych* „Ateneum Kapłańskie” 452 (1984), s.10.
2. Gałkowski T., *Dzieci specjalnej troski*, WP, Warszawa, 1972.
3. *Katechizm Kościoła Katolickiego*, Pallottinum 1994.
4. Jan Paweł II, *Adhortacja apostolska o katechizacji w naszych czasach*, 1979.
5. Kościelak R., *Psychologiczne podstawy rewalidacji upośledzonych umysłowo*, PWN, Warszawa 1989.
6. Nawrot J., *Dziecko niepełnosprawne w rodzinie*, Instytut Wydawniczy Związków Zawodowych, Warszawa 1990.
7. Lausch K. M. *Katecheza przedkomunijna osób głębiej upośledzonych umysłowo*, Akademia Teologii Katolickiej. Warszawa 1990.
8. Vanier J., *Zranione Ciało*, Wydawnictwo Księży Marianów, Warszawa 1993.

Z życia szkoły

Rozmowa z dr Moniką Milczak wicedyrektor Zespołu Szkół nr 5 w Lublinie

Zespół Szkół nr 5 w Lublinie jest dużą placówką oświatową – zapewne jedną z największych w województwie lubelskim – na czym polega więc specyfika tego typu szkół?

To prawda, nasza szkoła jest jedną z większych placówek w regionie. Kształcimy około 1500 uczniów – to jak małe miasteczko. Kadra nauczycielska również imponuje swoją liczebnością. Pracuje u nas ponad stu pedagogów. W skład Zespołu Szkół nr 5 wchodzi m.in. XXIV Liceum Ogólnokształcące, VII Liceum Profilowane, Technikum Gastronomiczno – Hotelarskie, Szkoła Policealna i Zasadnicza Szkoła Zawodowa. Uczniowie mają możliwość rozwijania swoich zainteresowań w klasach informatycznych, ekologicznych, europejskich, nauk społecznych, nauk o ziemi. Młodzież ma szansę kształcić się również w 9 zawodach: kucharza, technika żywienia i gospodarstwa domowego, technika organizacji usług gastronomicznych, technika hotelarstwa, technika technologii żywienia, kucharza małej gastronomii i dietetyka. Niektórzy twierdzą, że tworzenie takich „molochów”, to nie najlepszy pomysł, ale przecież Lublin, to już nie to samo miasto, co 20 – 30 lat temu. Miasto rozrasta się. Mimo ogólnie niekorzystnych zmian demograficznych i wskaźnika urodzeń, wydają się, że bezwzględna liczba młodzieży pragnącej kształcić się w naszej szkole nie spada. Ale nie tylko o demografię chodzi. Duże placówki oświatowe, oferujące wiele typów i poziomów kształcenia są mniej podatne na zawirowania społeczne i ekonomiczne. Dają poczucie większej stabilizacji kadrze pedagogicznej. Zmiany społeczne, które powodują konieczność rezygnacji z pewnego typu kształcenia nie muszą wcale oznaczać, że dobrzy nauczyciele będą musieli rozstać się ze szkołą. Jeżeli nauczyciel nie myli stabilizacji ze stagnacją, to odpowiednio kierując swoim rozwojem zawodowym, ma szansę pozostać w placówce i nadal pracować z zespołem ludzi, których zna i na których może liczyć. Sama szkoła również czerpie z tego korzyści, gdyż duża rotacja kadry pedagogicznej źle wpływa nie tylko na wizerunek szkoły, ale przede wszystkim na poziom kształcenia młodzieży.



Chciałoby się mówić o samych plusach, ale niestety są też i negatywne strony bycia „wielkim”. Sprawna praca tak dużego organizmu wymaga jak najlepszej organizacji pracy, koordynacji działań i dobrego przepływu informacji oraz zapewnienia bezpieczeństwa. To nie jest łatwe, ale jak się okazuje – mówię to na podstawie naszych doświadczeń - wykonalne.

Budynek szkoły przy ulicy Elsnera imponuje wielkością, nowoczesnością, np. uwagę zwracają piękna aula i sala restauracyjna. Gmach bez wątpienia wtopił się już w pejzaż Czechowa. Czy tak „wielka” szkoła nie powinna pretendować do miana lokalnego centrum oświatowo-kulturalnego?

Nadrzędnym celem każdej szkoły jest kształcenie młodzieży, co nie wyklucza udziału placówki w życiu dzielnicy, miasta czy regionu. Dysponujemy faktycznie godną pozazdroszczenia bazą lokalową. Szkoła, która jest w stanie pomieścić ponad półtora tysiąca uczniów, nie odczuje boleśnie, jeśli w jej mury dodatkowo zawita kilkadziesiąt czy kilkaset osób. Jesteśmy w stanie zapewnić komfortowe warunki dla całkiem sporych konferencji czy zjazdów. Takie konferencje były zresztą na terenie naszej szkoły organizowane. Organizatorzy tych spotkań byli ze współpracy z nami bardzo zadowoleni, nie tylko z racji, walorów lokalowych szkoły, ale z faktu zapewnienia kompleksowej obsługi. W murach Zespołu Szkół nr 5 organizator nie musi martwić się o sprzęt audiowizualny, wyżywienie uczestników, obsługę kelnerską – wszystko to jesteśmy w stanie zapewnić. Szczególnym uznaniem uczestników konferencji cieszyły się serwowane posiłki. O jakości wyżywienia oferowanego przez warsztaty szkolne przekonali się nie tylko uczestnicy wspomnianych wcześniej spotkań. Od ubiegłego roku prowadzimy otwartą restaurację, z której korzysta wielu mieszkańców Czechowa.



Myliłby się ten, kto by sądził, że uczestniczymy w życiu kulturalnym miasta i dzielnicy w sposób bierny. W ubiegłym roku szkoła w odpowiedzi na apel Prezydenta Miasta Lublina była pomysłodawcą i organizatorem konferencji pt. „Od Unii Lubelskiej do Unii Europejskiej”. Latem tego roku odbyła się w naszych murach, także z inicjatywy zespołu nauczycielskiego, konferencja pt. „Tradycja i nowoczesność w żywieniu”. Obie imprezy były adresowane nie tylko do społeczności szkoły. Uczestniczyli w nich jako prelegenci pracownicy naukowci wyższych uczelni Lublina, Warszawy i Poznania. Słuchaczami byli zaproszeni goście, nauczyciele z miasta i regionu lubelskiego oraz uczniowie, nie tylko naszej szkoły.

Moim zdaniem Zespół Szkół nr 5 nie tylko pretenduje do miana lokalnego centrum oświatowo-kulturalnego, ale już się nim staje. Na pewno nie powiedzieliśmy w tym względzie ostatniego słowa. Dodać należy, że nauczyciele i uczniowie z XXIV Liceum Ogólnokształcącego i Technikum Gastronomiczno-Hotelarskiego podjęli współpracę z pobliskimi przedszkolami i szkołami m. in. w zakresie promocji zdrowego stylu życia i kształtowania właściwych nawyków żywieniowych.

Na stronach internetowych szkoły wspomina się o profilach kształcenia, które ustalane są w oparciu o aktualne potrzeby rynku edukacyjnego. Jakie informacje są wykorzystywane i w jaki sposób diagnozuje się potrzeby edukacyjne?

Żadna szkoła nie ma mechanizmów, które umożliwiałyby precyzyjne określenie pojemności rynku pracy i wymagań, jakie będzie musiał spełniać absolwent szkoły w nieodległej przyszłości. W dzisiejszych czasach takie prognozowanie sprawia ogromne trudności i to nie tylko w Polsce. Jednak nie działamy w próżni. Prowadzimy praktyczną naukę zawodu, więc mamy bezpośredni kontakt z pracodawcami branży gastronomiczno-hotelarskiej. Od nich uzyskujemy

informacje na temat oczekiwań w stosunku do pracowników. Poza tym zapoznajemy się z aktualnymi publikacjami Urzędu Pracy. Śledzimy również losy absolwentów. Po prostu: czytamy, słuchamy, patrzymy, wyciągamy wnioski i działamy. Nie jesteśmy w podejmowaniu decyzji skazani jedynie na siebie. To zbyt poważne zadanie. O ostatecznym kształcie profilu szkoły decydują organy prowadzące. Kolejnym istotnym wskaźnikiem podejmowania decyzji, dotyczących kierunków kształcenia, jest zainteresowanie kandydata do szkoły. On przecież myśli i chciałby zdobyć wykształcenie na miarę XXI wieku. Absolwenci gimnazjum nie wybierają szkół, które nie są w stanie zapewnić im takiego wykształcenia. Jak dotąd na brak kandydatów nie narzekamy. W porównaniu z latami ubiegłymi zdecydowanie zwiększyła się oferta edukacyjna dla uczniów, którzy chcą przystąpić do matury i egzaminu potwierdzającego kwalifikacje zawodowe na poziomie czteroletniego technikum. Staramy się wychodzić naprzeciw oczekiwaniom młodzieży i wprowadzać profile i kierunki kształcenia cieszące się dużym powodzeniem wśród kandydatów i ich rodziców. Nasza oferta edukacyjna jest więc bardzo bogata.

Podajemy również wiele działań, których celem jest podniesienie atrakcyjności kształcenia w naszej placówce. Oto konkretne przykłady: po pierwsze w planach nauczania poszczególnych klas Liceum Ogólnokształcącego, Liceum Profilowanego, Technikum Gastronomiczno – Hotelarskiego mamy bogatszą ofertę językową (5 języków obcych zachodnich). Po drugie wychodzimy naprzeciw potrzebom rynku lokalnego, opracowaliśmy w roku ubiegłym, autorski program modułowy w zakresie przedmiotu specjalizacyjnego w zawodzie technik żywienia i gospodarstwa domowego. Program został zgłoszony jako innowacja pedagogiczna i jest realizowany w roku bieżącym.

Jak Pani sądzi, czy profil gastronomiczny szkoły jest istotnym czynnikiem wzmacniającym zainteresowanie placówką wśród młodzieży, czy wręcz przeciwnie: kojarzenie szkoły z tak zwanym „gastronomikiem” odstręcza tych najzdolniejszych absolwentów gimnazjum.

Pozwolę sobie na uszczypliwość – pańskie pytanie odzwierciedla schematyczne myślenie, co więcej, myślenie za pomocą anachronicznych stereotypów. Owszem, wielu ludzi prezentuje ten typ myślenia. Oto ich zdaniem wiedza, którą posiadł uczeń szkoły zawodowej lub technikum jest mniejsza niż wiedza absolwenta liceum ogólnokształcącego, mniej potrzebna i w ogóle licha. A przecież wymagania egzaminu maturalnego są takie same dla uczniów liceum ogólnokształcącego, liceum profilowanego i technikum. Nasi uczniowie tę maturę zdają. Druga składowa wspomnianego stwierdzenia to wprowadzenie podziału na zawody przynoszące zaszczyt i te gorsze. Stereotyp kazał umieszczać zawód kucharza czy kelnera raczej w tej drugiej grupie. Na szczęście coś się zmienia w sposobie myślenia młodszego pokolenia. Pomagają w tym również środki masowego przekazu, które kreuja sztukę kulinarną na jedną z bardziej prestiżowych dziedzin ludzkiej działalności. Znajduje to wyraz w wynagradzaniu pracowników branży gastronomicznej, przez co i zainteresowanie wyborem takich zawodów wśród młodzieży jest duże. Młodzi zdają sobie sprawę z faktu, że aby być dobrze wynagradzonym kucharzem nie wystarczy nauczyć się gotowania kilku potraw, choćby i najlepiej. Wiedzą, że trzeba stale się doskonalić tzn. poznawać kulinarne nowinki, kuchnie innych krajów i biegle władać przynajmniej jednym językiem obcym, dbać o swój wygląd, być zdyscyplinowanym i kreatywnym. Przypadkowi odchodzą, pozostają pracowici, wytrwali, zdolni. W naszej szkole staramy się pokazać im drogę do osiągnięcia celu. Wielu absolwentów naszej szkoły ten cel osiąga – pracują w prestiżowych polskich i zagranicznych restauracjach, hotelach. Czy czują się gorsi od absolwentów liceum? Myślę, że nie. Obserwując to, co dzieje się w naszej szkole, dochodzę do przekonania, że współistnienie pod jednym dachem liceum i technikum to przykład symbiozy. Uczniowie obu typów szkół tworząc wspólnotę, stawiają sobie wyższe wymagania. Proces edukacyjny, to nie tylko praca nauczyciela z uczniami, ale i praca samych uczniów, zdobywanie przez nich informacji z różnych źródeł, także i z rozmów z rówieśnikami na przerwach. Uczniowie technikum mają więc szansę udziału w konkursach i olimpiadach ogólnokształcących, zaś uczniowie LO startują m. in. w Olimpiadzie Wiedzy o Żywieniu. Młodzież Zespołu Szkół nr 5 uczestniczyła z sukcesem w Olimpiadzie Wiedzy o Unii Europejskiej, Olimpiadzie Historycznej, Olimpiadzie Wiedzy o Polsce i Świecie

Współczesnym, Olimpiadzie Wiedzy Ekologicznej, Olimpiadzie Teologii Katolickiej i Olimpiadzie Młodych Barmanów. Młodzież obu typów szkół bierze udział w wymianach międzynarodowych młodzieży z Niemiec i z Ukrainy.

Wracając do stereotypów. Wśród rodziców kandydatów do liceów ogólnokształcących istnieje przekonanie, że dobre wykształcenie może dać jedynie szkoła z tradycjami. Tradycja szkoły to oczywiście istotna wartość, ale to nie ona staje się dla młodych przepustką na wyższą uczelnię. Tą przepustką jest zdobywana w szkole. Składają się na nią wiedza i umiejętności. Nasze liceum jeszcze nie posiada samoistnej tradycji, ale twórczo wpisało się w tradycję Zespołu Szkół nr 5. Uczniowie jednej z klas są autorami obywatelskiego projektu „Jaśniej=Bezpieczniej”, uczeń XXIV LO został zakwalifikowany do finału konkursu dla licealistów 2004 „Przejrzystość życia publicznego”.

Czy najzdolniejszych absolwentów gimnazjum może odstraszać obecność innego typu szkół pod jednym dachem? Moim zdaniem nie powinna. Wysokie kwalifikacje kadry nauczycielskiej, dobre wyniki matur uzyskane przez absolwentów obecnego rocznika liceum, bogata gama kół zainteresowań i rodzinny klimat szkoły są naszymi atutami.



Czy zna Pani przykłady udanych karier zawodowych absolwentów Zespołu Szkół nr 5?

Myślę, że po części odpowiedź już padła. Absolwenci podejmują różnorakie działania zawodowe po ukończeniu szkoły. Nasi absolwenci są studentami lubelskich uczelni: UMCS, Akademii Rolniczej, KUL, Politechniki Lubelskiej. Studiują biotechnologię, polonistykę, kierunki ekonomiczne, socjologię, technologię żywności i żywienie człowieka. Duży odsetek młodzieży kontynuuje naukę na uczelniach wyższych w całej Polsce a także w szkołach policealnych. Pewien procent młodzieży, dzięki zdobyciu tytułu laureata lub finalisty Olimpiady Wiedzy o Żywieniu uzyskuje indeksy SGGW i Akademii Rolniczej w Poznaniu. Wśród absolwentów starszych roczników mamy dość znaczną grupę historyków, dziennikarzy, księży, prezenterów radiowo-telewizyjnych. Część absolwentów podejmuje pracę zawodową bardzo często w zawodzie wyuczonym w Polsce i krajach Unii Europejskiej, głównie Wielkiej Brytanii, Niemczech i krajach Beneluksu. Dwa lata temu szkoła podjęła współpracę z firmą o profilu gastronomiczno-hotelowym z Wielkiej Brytanii. Uczeń z naszej szkoły odbył staż w tej firmie.

Myślę, że udane życie to nie tylko wiedza i umiejętności zawodowe, dlatego też w murach naszej szkoły uczymy czegoś więcej. Pokazujemy i dajemy młodzieży możliwości, wzorce, choć wszyscy wiemy, że ostateczny wybór zawsze należy do młodego człowieka.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał:
dr Dariusz Kiszczak



Rok Andersena w lubelskim przedszkolu

02.04.2005 roku obchodziliśmy 200 rocznicę urodzin Hansa Christiana Andersena. W Polsce Duński Instytut Kultury przygotował szereg imprez artystycznych i literackich. Z okazji jubileuszu pracownicy i dzieci z przedszkola nr 58 w Lublinie postanowili uczcić tę wyjątkową rocznicę.

Już na początku Roku Andersena zaplanowaliśmy odpowiednią imprezę. Poczuliśmy się ogniwem w łańcuchu ludzkich serc, który połączy dorosłych i dzieci, zauroczonych baśniami klasyki literatury dziecięcej.

Od pierwszego (anonimowego) polskiego przekładu baśni Andersena w roku 1892 minęło już ponad 110 lat. Potem były następne. Popularność jego baśni w Polsce zawsze była ogromna. Nic więc dziwnego, że pokolenia naszych dziadków, rodziców wychowały się na tych opowieściach, głęboko lirycznych, dramatycznych a niekiedy tragicznych, ukazujących przeżycia małych bohaterów.

Andersen czerpał motywy z literatury ludowej, legend i sag skandynawskich. Dorośli czytelnicy dostrzegali w baśniach głębokie wartości humanistyczne i filozoficzne, które tak atrakcyjnie i dostęпно bajkopisarz ukazywał dzieciom. Walka dobra ze złem, współczucie dla biednych, pokrzywdzonych dzieci, drogi jakie powinno się w życiu wybierać, są to dominujące ogólnoludzkie i ponadczasowe wartości Andersenowskich baśni. Uniwersalizm, piękno języka i stylu sprawia, że baśnie tego przyjaciela dzieci, miejmy nadzieję, będą zawsze bliskie małym czytelnikom. Dlatego w erze Internetu, gier komputerowych, sms-ów i ogólnej dominacji multimedialnych, trzeba rozbudzać w maluchach kult



tych pięknych baśni. Rodzice i nauczyciele powinni więc zachęcać dzieci do zapoznawania się z nowymi, pięknie ilustrowanymi książkami. Szczególnie z „Baśniami” Andersena i z ich ilustracjami autorstwa Jana Marcina Szancera.

Dzieci zaciekawione opowieściami duńskiego pisarza chętnie rysują jego literackie postaci, odgrywają dramatyzowane scenki oraz całe spektakle teatralne w oparciu o Andersenowskie baśni. Każda forma jest dla nich atrakcyjna.

Nauczyciele z Przedszkola nr 58 wraz z podopiecznymi z grupy 5-latków zaproponowali konkurs „Andersen przyjacielem dzieci”. Do udziału w nim zachęcaliśmy wychowawców i dzieci z okolicznych

przedszkoli. Z dużym wyprzedzeniem zostały rozesłane zaproszenia, tak aby dzieci mogły przygotować się do udziału w konkursie.

Uroczysta impreza odbyła się 18 kwietnia 2005 r. Przebiegała wg scenariusza: powitanie gości i zapoznanie ich z wystawą prac plastycznych dotyczących fabuły baśni Andersena, obejrzenie dramatyzowanej baśni „Calineczka” w wykonaniu grupy teatralnej „Bajkowe Skrząty”. Przedstawienie zostało przygotowane pod kierunkiem Elżbiety Mikrut, Tamary Janczylik, Jolanty Burlik (opracowanie muzyczne), Moniki Sych (projekt i wykonanie dekoracji). Zapoznaliśmy zebranych z regulaminem oraz i przedstawiliśmy skład jury: przewodniczący Wojciech Dobrowolski (aktor Teatru im. J. Osterwy oraz wykładowca na Wydziale Pedagogiki i Psychologii UMCS w Lublinie), Marta Karczmarczyk - Mieczkowska (przedstawicielka Rady Rodziców), sekretarz jury Tamara Janczylik.

Wśród zaproszonych gości i dzieci z naszego przedszkola dokonano losowania 5-osobowych drużyn, biorących udział w konkursie. Wyłonione drużyny odpowiadały na przedstawione pytania dotyczące akcji i bohaterów baśni: „Brzydkie Kaczętko”, „Księżniczka na ziarnku grochu”, „Królowa Śniegu”, „Calineczka”, „Dziewczynka z zapalkami”.

Był to test zawierający pytania: Co ukłuło Kaya w serce i wpadło mu do oka?: a) szpilka; b) kolec róży; c) odłamek zbitego lustra; d) zaczarowana igła.

Co zrobiła Królowa Matka, aby się przekonać czy dziewczynka jest prawdziwą księżniczką?: a) położyła na ziarnku grochu 20 materacy i 20 pierzyn; b) dała jej wypić wodę z pieprzem; c) kazała jej oddzielić groch od maku; d) poleciła ugotować zupę grochową.

Kto chciał ożenić się z Calineczką?: a) ołowiany żołnierz; b) czarodziej; c) kret; d) Kot w Butach.

W jakiego ptaka zmieniło się Brzydkie Kaczętko?: a) kanarka; b) papugę; c) dzikiego łabędzia; d) bażanta.

Podczas występów dzieci zaobserwowaliśmy dużą spontaniczność młodych aktorów a widzowie z zapartym tchem oglądali „Calineczkę”. Całość przedstawienia została uświetniona pięknie wykonaną scenografią, strojami postaci oraz interesującymi piosenkami.

Jury punktowało poszczególne drużyny i ustaliło kolejność uzyskanych miejsc. Ogłoszono wyniki a przewodniczący pan Wojciech Dobrowolski omówił konkurs, podkreślając dobre przygotowanie uczestników, odwagę i śmiałość wypowiedzi. Rozdano nagrody, które zostały po-



dzielone tak, aby każda drużyna otrzymała drobne upominki, ponieważ wszystkie dzieci zaangażowały się i solidnie przygotowały do konkursu. Uroczystość zakończona została słodkim poczęstunkiem i wspólną zabawą integracyjną.

Myślę, że dzieci długo będą pamiętać ten Dzień Andersena i świat jego baśni. Z pewnością z powodu walorów literackich baśni, ale również dzięki zaangażowaniu **n a u c z y c i e l i** i wszystkich osób odpowiedzialnych za imprezę. Starali-

śmy się, by scenariusz uroczystości był ciekawy a rozdzielone role i zadania dla maluchów były zgodne z predyspozycjami psycho-

fizycznymi dzieci. Dlatego też zaangażowaliśmy do działania wszystkich przedszkolaków, nawet tych bardzo nieśmiałych, czy z wadami wymowy.

Dziecko działające w teatryku już od najmłodszych lat zapoznaje z formą przekazu, jaką jest spektakl. Dziecko przygotowuje się do

roli widza, odbiorcy sztuki teatralnej. Również zespołowe działanie, w konkretnym celu, który trzeba jasno dziecku uzmysłowić, kształ-

tuje ważne cechy osobowości: odpowiedzialność za siebie i kolegów z zespołu, punktualność, skupienie się na wykonanym zadaniu, odwagę przejawiającą się w pokonywaniu tremy. Element zdrowej rywalizacji jest również niepodważalnym walorem: prowadzi do pozbywania się kompleksów.

Duński Instytut Kultury:
<http://www.dik.org.pl/pl/ro-kandersena.htm>)



Lubelszczyzna. Tradycje i współczesność

Centrum Edukacji Obywatelskiej oraz Stowarzyszenie Dzieci Holokaustu realizują projekt „Sprawiedliwi wśród narodów świata. Sprawiedliwi wśród nas”, w którym młodzież ze szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych nawiązuje kontakt z osobami odznaczonymi tytułem „Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata”.

Autorzy projektu uznali, że należy przybliżyć młodym ludziom losy osób, które ratowały Żydów skazanych na śmierć w czasie II wojny światowej, pomóc młodzieży odkryć miejsca i dokumenty - świadectwa tych dramatycznych wydarzeń. Ważne jest również zainicjowanie działań młodych ludzi, które przyczynią się do udokumentowania i spisania historii osób noszących tytuł „sprawiedliwych” oraz przypomną o minionych wydarzeniach innym członkom lokalnych społeczności.

Przypomnienie o tych wydarzeniach jest nierozzerwalnie związane z troską o zachowanie wolności i przestrzeganie praw człowieka oraz z dążeniem do budowy prawdziwie otwartego i demokratycznego społeczeństwa. Poznanie losów tych, którzy z narażeniem życia swojego i innych członków rodziny, ratowali osoby o odmiennej kulturze i religii, może znacząco przyczynić się do kształtowania systemu wartości współczesnej młodzieży i udowodnić, że w obronie praw człowieka wielu ludzi stać na prawdziwe bohaterstwo.

Strona, na której znajdują się ciekawe informacje dotyczące tytułu „Sprawiedliwy wśród narodów świata. Sprawiedliwi wśród nas”: <http://www.ceo.org.pl>



*Tadeusz Król
emerytowany nauczyciel*

Sprawiedliwy wśród narodów świata

Na Płaskowyżu Nałęczowskim w dolinie rzeki Bystrej jest położona Wąwolnica. Przed wiekami była miastem królewskim. W 1870 r. władze carskie za udział jej mieszkańców w powstaniu styczniowym pozbawiły ją praw miejskich, degradując do rangi osady.

W roku szkolnym 1945-46 uczęszczałem do klasy siódmej Szkoły Powszechnej III stopnia w Wąwolnicy. Ksiądz Józef Gorajek był wówczas opiekunem klasy. Okazjonalne kontakty z tym kapłanem umocniły moje przekonanie, że śp. ksiądz prałat Józef Gorajek (14. 03. 1908 – 25. 03. 1995) był wspaniałym nauczycielem, wychowawcą i wybitnym patriotą. Ostatnie spotkanie odbyło się 5 lipca 1994 r. w drewnianym, parafialnym domu, w którym mieszkał emerytowany ks. prał. Józef Gorajek. Przebieg rozmowy został sfilmowany przez syna Wiesława. Wykorzystując film - z archiwum rodzinnego - odtwa-

rzam treść wypowiedzi.

Jestem przekonany, że działalność księdza Józefa Gorajka w okresie okupacji ma ogromną wartość historyczną szczególnie dla środowiska lokalnego Wąwolnicy, gdzie ten powszechnie szanowany kapłan „żyje” nadal w pamięci parafian.

Urodził się we wsi Majdan Radliński pow. Lublin jako syn małego rolnego gospodarza. Po uzyskaniu matury wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Lublinie, które ukończył 1933 r., otrzymując 18 czerwca z rąk bp. Mariana Leona Fulmana święcenia kapłańskie. Pierwszą placówką młodego kapłana była Konopnica koło Lublina. W tej parafii posługę duszpasterską pełnił przez pół roku. Następnie został przeniesiony do Kraśnika, gdzie pełnił obowiązki wikariusza, prefekta i kapelana (w stopniu kapitana) 24 pułku ułanów. W roku 1936 na własną prośbę

został mianowany etatowym prefektem szkół w Nałęczowie.

Na początku września 1939 r. został zmobilizowany z przydziałem na kapelana wojskowego szpitala polowego nr 303 w Dęblinie. Razem ze szpitalem został skierowany do Kowla i Włodzimierza Wołyńskiego. W drodze byli kilkakrotnie bombardowani przez niemieckie samoloty. Kiedy oddziały Armii Czerwonej zaatakowały ziemie polskie i zbliżyły się do Włodzimierza, rozwiązano szpital. W drodze powrotnej w Krasnymstawie został wzięty do niewoli. W trakcie przygotowań do transportu udało mu się zbiec i wrócić do Nałęczowa. Jego towarzysze, którzy dostali się do niewoli, zostali zamordowani w Katyniu.

Na początku okupacji zorganizowano nauczanie w nałęczowskiej szkole, ale wkrótce władze niemieckie zabroniły nauczania m. in. religii. Jako prefekt nie miał pracy. W roku 1940 na zaproszenie ks. proboszcza Ludwika Bernata wyjechał do Wąwolnicy gdzie pełnił funkcję wikariusza i prefekta. W Generalnym Gubernatorstwie Polacy byli wyzyskiwani przez okupanta. Brakowało żywności, ale ostatnim kawałkiem chleba dzielono się z wysiedlonymi z województw zachodnich wcielonych do III Rzeszy.

W okresie okupacji ks. Gorajek włączył się w nurt ruchu oporu i przyjął ps. „Stańczyk”. Pracy było bardzo dużo. Istniała konieczność organizowania pomocy wysiedlonym Polakom z ziem zachodnich, wysłania paczek dla jeńców polskich w oflagach i stalagach oraz więźniom w obozach koncentracyjnych. Pełniąc funkcję kapelana w rejonowej placówce AK, m. in. uczestniczył w odprawach oddziałów partyzanckich, organizował dla nich nabożeństwa, chował nocą poległych partyzantów, wydawał metryki na nazwiska zmarłych z podpisem nieżyjącego proboszcza. Z tych metryk korzystali Polacy i Żydzi.

W czasie wojny i okupacji naziści kontynuowali eksterminację narodu żydowskiego. W prasie gadzinowej ostrzegano Polaków, że za udzielanie Żydom jakiegokolwiek pomocy grozi kara śmierci. Ks. Gorajek wspominał, że w naszym kraju istniał antysemityzm, ale wywodził się z marginesu społecznego. Niestety podczas okupacji zdarzały się wypadki, że różnego rodzaju przestępcy mordowali Żydów dla zdobycia ich majątku, lub wydawali prześladowanych Niemcom. Jednak ci

bandyci - inaczej ich nazwać nie można – byli likwidowani przez ruch oporu, który stawał w obronie Żydów.

Trudno jest określić, ilu Polaków zginęło za to, że ratowali Żydów. Statystyki żydowskie podają liczbę ponad 30 tysięcy, ale ks. Gorajek twierdził z przekonaniem, że jest grubo więcej, m. in. wielu księży i dużo zakonów brało udział w ratowaniu Żydów, lecz władze izraelskie pomijają te sprawy.

Pewnego dnia, wspomina ks. Gorajek, zgłosiła się kobieta z kilkuletnim synem. Wyjaśniła, że są Żydami, uciekinierami z getta warszawskiego. Podała, że nazywa się Danuta Winnik, a jej syn ma na imię Eugeniusz. Ze łzami w oczach przedstawiła metrykę chrztu dziecka. Pokornie prosiła: „Niech ksiądz ratuje”. Mimo grożącego niebezpieczeństwa ks. Gorajek umieścił ich w rodzinie Kosików, we wsi Niezabitów, na terenie parafii Wąwolnica. Chłopca w miejscowej szkole uczył religii.

Rodzina żydowska szczęśliwie przeżyła wojnę i wyjechała do Argentyny, gdzie Danuta Winnik zmarła. Jej syn Eugeniusz wyjechał do Stanów Zjednoczonych. Tam zamieszkał i prowadził sklep z futrami. W roku 1987 Eugeniusz Winnik przyjechał do Wąwolnicy w poszukiwaniu księdza, który pomógł przeżyć jemu i matce lata okupacji hitlerowskiej. Człowiek ten rzucił się na szyję kapłanowi i powiedział: „Proszę księdza. Ja zawdzięczam życie księdzu”. Ks. Gorajek był szczęśliwy, że spełnił dobry czyn, ratując człowieka.

Wkrótce otrzymał zaproszenie z zarządu organizacji Simona Wisenthala na wyjazd do Ameryki. W czasie pobytu w Stanach Zjednoczonych mieszkał u Eugeniusza Winnika. 10 kwietnia 1988 r. uczestniczył w uroczystości, która odbyła się na dziedzińcu Mauzoleum Męczeństwa Żydów w Los Angeles. W trakcie tych uroczystości wręczono mu dyplom dziękczynny Zarządu Organizacji Wisenthala za czyn bohaterski i humanitarny niesienia pomocy ludności żydowskiej w latach II wojny światowej. Otrzymał również oficjalne podziękowanie od Senatu Stanu Kalifornia za postawę humanitarną. Następnie został zaproszony na uroczystość do synagogi. Zastanawiał się, czy pójść na nabożeństwo do bożnicy. Wówczas uzmysłowił sobie fakt, że papież Jan Paweł II był w synagodze i modlił się razem z Żydami. Postanowił wziąć udział w nabożeństwie w synago-

dze. Podczas tego nabożeństwa przemawiał rabin. Bardzo pozytywnie wyrażał się o Polakach ratujących Żydów. Tam zgromadzonym Eugeniusz Winnik opowiedział swoją historię z lat okupacji. Następnie ks. Gorajek mówił o pomocy udzielanej Żydom przez Polaków w latach okupacji hitlerowskiej. Wtedy wielu uczestników nabożeństwa płakało. Kiedy wychodził z synagogi, las rąk kierował się w jego stronę. Było to dla niego miłe i wzruszające przeżycie. Wielu z nich pochodziło z Polski. Wymieniali obozy koncentracyjne, w których byli więzieni.

Zgodnie z uchwałą parlamentu Izraela ks. Gorajek otrzymał honorowe obywatelstwo. Natomiast na Zamku Królewskim w Warszawie wręczono mu medal **Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata**.

Z powyższego wynika, że poświęcenie ks. Józefa Gorajka dla ludności żydowskiej w latach okupacji hitlerowskiej zostało docenione. Jednak należy podkreślić, że księża pracowali nie dla odznaczeń, lecz zgodnie z nakazem sumienia i moralnością chrześcijańską spełniali humanitarne czyny w obronie drugiego człowieka.

W czasie pobytu w Stanach Zjednoczonych ks. Gorajek zauważył, że niektórzy

bogaci Żydzi wykazywali niezbyt życzliwy stosunek do Polaków. Niestety, istnieją nastroje antypolskie. Dlatego należy mówić i pisać o ludziach takich jak ks. Gorajek, którzy w tragicznej rzeczywistości okupacji hitlerowskiej zachowywali się dzielnie i godnie. Mało znany jest fakt, że ruch oporu i rząd londyński przesyłali petycje do rządów angielskiego i amerykańskiego, aby oficjalnie wyraziły oburzenie z powodu mordowania Żydów. Niestety bez efektu. W historii stosunków polsko-żydowskich są piękne karty, napisane złotymi zgłoskami. Należy je udostępnić młodzieży izraelskiej i polskiej.

Ks. Gorajek 2–8. XI. 1992 r. uczestniczył w pielgrzymce do Ziemi Świętej. Zachował w pamięci bardzo miłe, wzruszające przeżycia. Każdemu człowiekowi, który uratował Żyda w okresie okupacji niemieckiej, wykonano z marmuru pamiątkową tablicę. Miał możliwość oglądania tablicy ze swoim imieniem i nazwiskiem. W trakcie uroczystości w Jerozolimie przedstawiciel władz izraelskich nazwał „zapałkami” ludzi ratujących Żydów, ponieważ „rozświetlali oni wielką ciemność zagłady”.

Anna Staniak

*Młodzieżowy Dom Kultury nr 2
w Lublinie*

Młoda grafika w MDK-u

Od blisko dziesięciu lat pracownia plastyczna Młodzieżowego Domu Kultury nr 2 w Lublinie oferuje zajęcia z podstawowych technik grafiki warsztatowej. Ich bezpośrednim efektem są prace w technice linorytu, monotypii, suchej igły, jak też rysunki tuszem i węglem.

Prace plastyczne to jednak nie jedyny i nie najważniejszy cel naszych zajęć. Nie miałyby większego sensu kształcenie umiejętności warsztatowych w oderwaniu od kształtowania postaw estetycznych. Zrozumienie istoty kultury plastycznej,



orientacja w wartościach estetycznych i wrażliwość na te wartości są nieodzowne, jeśli nie chcemy, by nasz uczeń uciekał z krzykiem spod drzwi galerii. Szczególnie, jeśli będą to drzwi galerii sztuki współczesnej - tak nieraz trudnej w pierwszym odbiorze i wymagającej twórczego, aktywnego interpretowania. Umiejętność przeżywania i wartościowania sztuki zadecyduje o tym, czy i na ile młody człowiek będzie potrafił „czytać” kulturę, a także czy zrozumie, na czym polega „myślenie obrazem” (wyobraźnia symboliczna),

tworząc kulturowe sensy i znaczenia. Co ważniejsze zadecyduje, czy twórcza aktywność w ogóle stanie się dla niego potrzebą i pozostanie nią nawet, jeśli w swoim dorosłym życiu schowa ołówki i dłuta do szuflady. Staramy się więc budować program zajęć tak, by motywował uczniów nie tylko do osiągnięcia sukcesów artystycznych, ale i do aktywnego uczestnictwa w kulturze, tak w charakterze twórcy, jak i odbiorcy. Sprzyja temu nasz sposób pracy, czyli metoda projektowa. Dzięki niej uczniowie nie tylko tworzą, biorą udział w konkursach, ale i wystawiają swoje prace w galeriach MDK nr 2 w ramach corocznych wystaw zbiorowych. Mamy także ofertę dla uczniów wybitnie uzdolnionych. Jest to „Mój projekt”, w ramach którego są organizowane m.in. wystawy indywidualne uczniów. Ich autor zostaje zaangażowany w cały proces powstawania wystawy - od przygotowania materiałów pro-



mocyjnych, poprzez kontakt z mediami do aranżacji wystawy i autoprezentacji podczas wernisażu. Nasi uczniowie biorą też udział w wycieczkach do galerii innych miast, w plenerach, spotkaniach z artystami, wernisażach wystaw, a także publikują swoje prace w wydawnictwach i na stronach internetowych MDK nr 2. Dodatkową ofertą dla młodzieży jest udział w warsztatach poświęconych pisaniu recenzji z wystaw i analizie dzieła sztuki.

Edukację artystyczną łączymy też z edukacją regionalną (projekt „To mój Lublin”) i społeczną (projekty „Nie jesteś sam” i „Artyści Życia”). W ciągu ostatnich trzech lat

dwukrotnie sięgaliśmy do tematyki lubelskiej przygotowując wystawy grafik inspirowane architekturą Lublina. Od trzech lat młodzież gimnazjalna i licealna z grupy graficznej bierze udział w ciekawym projekcie „Artyści Życia”, współorganizowanym z Lubelskim Stowarzyszeniem Ochrony Zdrowia Psychicznego. Jest to projekt integracyjny, poświęcony edukacji z dziedziny zdrowia psychicznego, którego celem jest przeciwdziałanie wykluczeniu i stygmatyzacji osób z zaburzeniami psychicznymi. W ramach tego projektu organizujemy wystawy, plenery i konkursy, także literackie, jak ostatni poświęcony twórczości artystów chorych psychicznie.

Oferta pracowni plastycznej jest skierowana nie tylko do stałych grup młodzieży. Organizujemy także warsztaty linorytu i monotypii dla klas, a nawet grup przedszkolnych. (W końcu trzeba sobie wychowywać przyszłego adresata...).

Jesteśmy otwarci na sugestie i propozycje ze strony uczniów i nauczycieli. Zapraszamy więc do Młodzieżowego Domu Kultury przy ul. Bernardyńskiej 14 a.

Zapraszamy serdecznie.

Borzechów w dolinie Chodelki

Borzechów jest położony u źródeł Chodelki, na pograniczu dwóch regionów geograficznych, wchodzących w skład Wyżyny Lubelskiej: Równiny Bełżyckiej oraz Kotliny Chodelskiej. Tutaj również przecinają się szlaki komunikacyjne, biegnące we wszystkich kierunkach. Sprzyjało to rozwojowi handlu.



Nic więc dziwnego, że Borzechów stał się bardzo dogodnym miejscem dla osadnictwa.

W zachowanych źródłach pisanych nazwa Borzechowa po raz pierwszy występuje w 1413 roku. Wymieniany był już w XV wieku przez sekretarza króla i biskupa Jana Długosza jako własność Borzecha. Graniczył wtedy z Czółna, Kłodnicą i Łopiennikiem. Już w 1417 roku istniała droga łącząca Borzechów z Bełżycami i dalej z Lublinem.

Borzechów, tak jak i cała Polska, w XVI „złotym wieku” rozwijał się pod względem gospodarczym bardzo dobrze. W 1585 r. dobra Borzechowa zostały podzielone między dzieci Krzysztofa Borzechowskiego.

W 1829 roku liczył już 196 siedlisk oraz 613 mieszkańców. Powstała w tym czasie kaplica rzymskokatolicka i młyn wodny.

Na przełomie XVIII i XIX wieku w Borzechowie powstał zespół dworski, który należał w XIX wieku do rodziny Dłuskich. W jego skład wchodził między innymi park o układzie regularnym z alejami grabowymi i lipowymi. Do tej pory dotrwał murowany budynek, który na przełomie XIX i XX wieku pełnił funkcję karczmy. Dobra Dłuskich zostały rozparcelowane w 1892 r. przez Towarzystwo Kredytowe. Dwór zakupił hrabia Stanisława Brodowski i w latach 1909-1910 rozprzedał go na kolonie.

W okresie I wojny światowej Borzechów został doszczętnie spalony i zniszczo-

ny. W rejonie Majdanu Borzechowskiego doszło 22 lipca 1915 r. do ciężkiej bitwy między wojskami rosyjskimi i austriackimi, a tak naprawdę między Polakami a Polakami. Bilans walk był tragiczny. Roman Starzyński tak przedstawia charakterystykę tej bitwy: „*Za Borzechowem widać ślady*

toczącej się bitwy. Pełno pojedynczych okopów, rowów pozaczynanych i niedokończonych, grobów żołnierzy austriackich, którzy tędy szli do ataku”. Felicjan Sławoj – Składkowski, który przeprowadził rekonesans po bitwie, napisał: „*Jest to jedno z największych pobojowisk, jakie widziałem. W okopach wielka ilość łusek od naboju, strzypów ubrań i porzuconych karabinów. W okolicy Łączek, w gromadnych dołach zakopują setki trupów żołnierzy austriackich i rosyjskich. Tu walczyły austriackie pułki złożone z Polaków. Na broniących się w okopach żołnierzy rosyjskich z 2 Pułku Syberyjskiego, złożonego również w większości z Polaków, nacierali w szturmie na bagnety austriaccy krakusi z 16 Pułku Obrony Krajowej. Wycofujący się Rosjanie nie pozbiali około 500 ciał poległych żołnierzy, wszyscy oni byli Polakami. Austriacy stracili 300 żołnierzy, również Polaków. Zostali oni pochowani we wspólnej mogiłe na rogatce Majdanu Borzechowskiego*”.

W tym czasie I Brygada Legionów, której szlak bojowy wiódł przez Orzechów, była w rezerwie, przydzielona ponownie do IX Korpusu gen. Kralicka. Natomiast 4 Pułk Piechoty Legionów, którym dowodził płk Bronisław Roja, podczas walk w dniu 22 lipca, został ustawiony na północ o 1 km od Kolonii Borzechów w rejonie Majdanu Borzechowskiego i prowadził ostrzał stanowisk rosyjskich. Był to pierwszy bój pułku w tej wojnie – nazywany „bitwą pod Majdanem

Borzechowskim”. Oddział poniósł nieznaczne straty, zostało rannych 10 żołnierzy.

W 1917 roku, jeszcze przed odzyskaniem niepodległości, w Borzechowie rozpoczęła działalność 3-klasowa szkoła powszechna. Pierwszymi kierownikami, z powodu braku nauczycieli w Królestwie, byli nauczyciele z Galicji: Janina Janiszewska (1917-1920) oraz Kazimierz Rasławski (1920-1936, 1944-1953) były żołnierze II Brygady Legionów.

Po odzyskaniu niepodległości, według stanu na 1921 r., w Borzechowie mieszkało 479 osób, wśród nich 6 wyznania mojżeszowego i 4 prawosławnego. W okresie międzywojennym na terenie Borzechowa bardzo aktywnie działała organizacja „Strzelec”.

W czasie II wojny światowej miejscowość nie poniosła większych strat materialnych. Niestety sąsiednia wieś Wały Kępskie była dwukrotnie pacyfikowana. W niej często stacjonował oddział Hieronima Dekutowskiego ps. „Zapora”. Dlatego w odwecie Wały Kępskie zostały spalone przez Niemców w grudniu 1943 roku, zaś 6 lutego 1945 roku przez wojska NKWD i UB. Podczas tej drugiej pacyfikacji mjr „Zapora” został ranny i leczył się w Lublinie.

W Borzechowie działała placówka AK, jako oddział rezerwowy podlegający mjr. „Zaporze”. Placówka brała udział w trzech akcjach bojowych. Na początku 1944 r. dwukrotnie jako oddział zabezpieczający zgrupowanie mjr. Hieronima Dekutowskiego w ataku na pociągi niemieckie w rejonie wsi Leśniczówka oraz podczas akcji „Burza”. Wówczas to 25 lipca 1944 r. akowskie oddziały: pluton terytorialny „Heliodora” z Babina i placówka z Bełżyc starły się z hitlerowcami w bitwie pod Babinem. W boju poległo 16 Niemców i 4 partyzantów z placówki w Babinie.

Po drugiej wojnie światowej Borzechów zaczął się rozwijać dopiero po 1956 roku, kiedy stał się siedzibą Gromadzkiej Rady Narodowej. Wybudowano nową szkołę, do której obecnie dobudowuje się gimnazjum i salę gimnastyczną, ośrodek zdrowia, nowoczesny budynek banku oraz kościół o bardzo pięknej architekturze. Gmina Borzechów posiada zadbaną sieć dróg, a dogodne położenie powoduje ciągły jego rozwój.

Na terenie gminy znajduje się szereg ciekawych zabytków, między innymi: dwór w Kłodnicy Dolnej oraz okalający go park, dwór w Łopienniku, drewniany kościół



w Kłodnicy Dolnej, młyn wodny w Majdanie Skrzyneckim, kaplica katolicka przebudowana z młyna wodnego z 1912 roku, zabytkowe kapliczki i miejsca pamięci narodowej.

Dolina rzeki Chodelki, przecinająca gminę, pełni ważną funkcję lokalnego korytarza ekologicznego, a zalesiona północno – zachodnia część gminy leży w zasięgu Chodelskiego Obszaru Chronionego Krajobrazu. Utworzony został on w 1990 roku w obrębie krainy fizjograficznej Kotliny Chodelskiej. Bardzo wysoki procent lasów (40%) i zbiorników wodnych (2%) świadczy o urozmaiconym sposobie użytkowania obszaru.

Roślinność terenów doliny Chodelki jest bardzo bogata. Można spotkać między innymi łągi olchowe siedlisk wodogruntowych oraz olsy. W silnie rozwiniętej warstwie krzewów występuje głównie kruszyna i czerecha. Fragmentarycznie występuje też łąg wierzbowo-topolowy. Spośród drzew i krzewów na uwagę zasługują: olsza czarna, brzoza, kalina koralowa, trzmielina i bez czarna. Spotkać tutaj można również unikalne zbiorowiska ziół i roślin łąkowych: skupienia wiązki błotnej, sitowia leśnego, situ rozpierzchnego oraz bodziszka łąkowego. Na brzegach Chodelki pośród traw występują żółte kaczeń-



ce i jaskry, mniszek lekarski, stokrotki, niezapominajki, złocienie, rdest wężownik, firletka poszarpana i kulik zwisły. Brzegi licznych stawów, w których hoduje się karpie oraz pstrągi, porastają: turzyce, trzcina, pałka szerokolistna i irys żółty.

Spośród ciekawych przedstawicieli fauny na obszarze gminy występują myszółowy, bociany, jaskółki, kuropatwy, bażanty, sarny, lisy, zające i dziki.

Historia, zabytki, flora i fauna gminy Borzechów sprzyjają rekreacji i wypoczynkowi. Rozwija się więc agroturystyka, a część kwatery turystycznych posiada już odpowiednio wysoki standard. Atrakcyjność doliny Chodelki potwierdza fakt osiedlania się na jej obszarze wielu ludzi teatru, sztuki i biznesu, przede wszystkim z pobliskiego (30 km) Lublina.

Literatura:

1. *Dzieje Lubelszczyzny*, t. III, praca zbiorowa pod red. Tadeusza Mencla, Warszawa 1983.
2. *Dzieje Lubelszczyzny*, t. V, praca zbiorowa pod red. Tadeusza Mencla, Warszawa – Łódź 1986.
3. Kołtun Andrzej, *Historia Publicznej Szkoły Podstawowej w Borzechowie*, Lublin 2004.
4. *Powiat Lubelski*, pod red. Elżbiety Ranuszkiewicz, Bydgoszcz 2001.
5. *Przyroda powiatu lubelskiego*, pod red. Ewy Kownackiej, Lublin 2001.
6. Stanek – Lebioda Bożena, *Borzechów. Studium historyczne*, Lublin 1991.

Hanna Rutkowska

Szkoła Podstawowa nr 20 w Lublinie

Alina Wilczek, Teresa Kozak

Szkoła Podstawowa nr 25 w Lublinie

Historia Lublina zaklęta w legendzie. Program zajęć edukacyjnych dla klas I - III

Ogólne założenia programu

Baśnie, bajki i legendy są ulubionymi lekturami dzieci. W tym wieku one fantazjują, odbywają wędrówki w czasie i w przestrzeni. Wykorzystując te zainteresowania i naturalne skłonności dziecka można wprowadzić je w świat legend.

Według autorów *Słownika terminów literackich* legenda jest to: „...opowieść o treści fantastycznej nasyconej pierwiastkami cudowności, szczególnie z życia świętych, apostołów i męczenników zasłużonych w krzewieniu wiary chrześcijańskiej”. Teksty literackie wykorzystywane przez nas w programie posiadają pewne wartości charakterystyczne dla legendy, jak np. treść nasyconą elementami cudowności i niezwykłości. Są one bardziej związane z historycznymi wydarzeniami, miejscami i postaciami. Bliższe są więc podaniu niż samej legendzie.

Wprowadzając dzieci w świat legend lubelskich kształtujemy poczucie przynależności do małej ojczyzny. Jednocześnie rozwijamy zainteresowania czytelnicze uczniów. W tym wieku dzieci chętnie sięgają po książkę. Można więc wyrobić w nich nawyk czytania.

Zauważyliśmy, iż dzieci znają legendy związane z historią Polski, z ważniejszymi miastami i regionami, a słabo orientują się w legendach dotyczących Lublina. Na szczęście nawet wśród dzieci jest popularna lubelska legenda o sędzie diabelskim, jednak inne pozostają nieznanne. Nasz program zajęć ma więc za zadanie zmienić ten stan rzeczy. Chcemy zatem zapoznać uczniów z legendami, które są bezpośrednio związane z miejscami im znanymi, chociażby z rodzinnymi spacerów czy wędrówek po uliczkach Lublina.

Program zajęć może być realizowany na wszystkich etapach kształcenia szkoły

podstawowej. Na zajęciach edukacyjnych kształcenia zintegrowanego, zajęciach świetlicowych, zajęciach dodatkowych, bibliotecznych.*

Warunki realizacji programu

Program może być realizowany w grupie klasowej, świetlicowej, bibliotecznej lub innej. Zajęcia odbywają się raz w miesiącu w ciągu roku szkolnego. Miejsce i czas zajęć zależy od tematyki spotkań. Bardzo ważną sprawą jest interesująca forma przeprowadzenia zajęć. Należy zastosować aktywizujące metody nauczania.

Zajęcia wymagają przygotowania wielu pomocy dydaktycznych. Z istniejących zbiorów podań i legend lubelskich dla potrzeb programu wybrałyśmy kilka legend. Teksty dostosowałyśmy do wieku odbiorcy. Korzystając z opublikowanych podań i legend lubelskich przededygowałyśmy je tak, aby nie były one zbyt długie ani okrutne, ale ciekawe i atrakcyjne. Staraliśmy się również zminimalizować liczbę archaizmów językowych dążąc jednak do zachowania uroku staropolszczyzny. Opracowałyśmy także „Słownik trudniejszych wyrazów i postaci historycznych” występujących w tekstach legend.

W trakcie realizacji programu wskazane jest wykorzystanie różnorodnych środków dydaktycznych: plan Starego Miasta, sylwety zabytków, mapa Polski, fotografie, albumy, encyklopedie, teksty piosenek i wierszy, stare kalendarze i inne.

W celu uatrakcyjnienia spotkań zaplanowałyśmy wycieczkę pt. „Szlakiem lubelskich legend”, spacer uliczkami Starego Miasta, gry i zabawy tematyczne, zajęcia muzyczne, plastyczne, inscenizacje, konkursy.

Scenariusz konkursu

„Jaka to legenda?”

1. Podział grupy na 6 zespołów.
2. Quiz pt. „Z jaką legendą kojarzy ci się dany rekwizyt?”. Przedstawiciel zespołu losuje rekwizyt ze skrzyni skarbów, po konsul-

tacji z zespołem, w kilku zdaniach opowiada o rekwizycie, z jakiej legendy pochodzi, z czym mu się kojarzy.

3. Rozwiązywanie zagadek. Uczniowie losują po 2 zagadki dla każdego zespołu, odczytują je i przedstawiają rozwiązanie.
4. Rozwiązywanie krzyżówki „Legendy lubelskie”. Uczniowie wspólnie rozwiązują krzyżówkę. Prawidłowe rozwiązanie da im hasło „Historia w legendzie zakłeta”.
5. Śpiewanie piosenki pt. „Lubelski koziołek”.
6. Układanie sloganu reklamowego, rymowanki do wybranej legendy.
7. Przedstawienie scenek dramatycznych. Uczniowie losują legendy do inscenizacji. Wybierają ze skrzyni skarbów rekwizyty związane z daną legendą. Przygotowują scenki dramatyczne w zespołach. Prezentują scenki. Odgadują i nadają tytuły scenkom prezentowanym przez inne zespoły.
8. Obrady jury. W czasie obrad uczniowie śpiewają piosenkę pt. „Rok w Lublinie”.
9. Ogłoszenie wyników i wręczenie nagród.

Przykładowe legendy

(uproszczone na potrzeby uczniów)

Jak powstała nazwa Lublin?

W zamierzczłtych czasach, gdy większą część kraju pokrywała nieprzebyta puszcza, ludzie najchętniej wzdłuż rzek wędrowali i nad brzegami wód budowali swoje siedliska. Woda była potrzebna zarówno człowiekowi jak i stadom bydła. Nad rzekami powstawały więc pierwsze osady i obronne grody.

W owych czasach największy na tych ziemiach był gród zbudowany nad Wisłą, w miejscu gdzie do królowej naszych rzek (Wisły) wpada niewielka Chodelka. Wokół tego grodu rozsiane były wioski. Każdy chętnie w pobliżu grodu się osiedlał, bo ziemią władał sprawiedliwy i mądry książę. Jego ziemie rozciągały się między rzekami San, Wisła i Wieprz.

Stary książę miał jedynego syna, który włóczył się ze swoją drużyną całymi dniami po nieprzebytych kniejach i głębokich jarach. Często nawet po kilka dni do domu nie wracał, polując na dzikiego zwierza. Zdarzyło się, że ponad tydzień nie było młodzieńca w domu. Książę zachorował i obawia-

* MENiS z 26.02.2002r. w sprawie podstawy programowej: „...słuchanie baśni, opowiadań i legend, w tym z własnego regionu, jako inspiracji do słownego i pozasłownego wyrażania treści i przeżyć”. Nasz program jest zgodny z Programem Wczesnoszkolnej Edukacji XXI w., w klasach I-III, nr DKW-4014-267/99 oraz z programem nauczania w klasach IV-VI szkoły podstawowej „Język polski”, „I nadziei się nie mogę” zatwierdzonym przez Ministra Edukacji Narodowej pod numerem DKW-4014-46/99.

jąc się śmierci kazał wezwać syna. Wystano więc wojów i służbę na poszukiwania.

Postańcy rozjechali się po całym kraju i rozpytywali napotkanych ludzi o księżęcego syna. Wreszcie dotarli do rozrzuconego na kilku wzgórzach siedliska, którym zarządzał stary kmieć. Mieszkał on z synami i jedyną córką na urwistym wzgórzu. Okolice siedliska były wyjątkowo piękne, każdy, kto przybywał w te okolice podziwiał obronność i urodę okolicy.

W szerokich dolinach schodzących się tu trzech rzek (Bystrzyca, Czerniejówka i Czechówka) rozciągały się piękne pastwiska, a na wzniesieniach jak okiem sięgnąć widać było uprawne pola, za nimi rozciągała się puszcza.

Syna księcia ogarnął zachwyty, gdy przybył w te strony. Przemierzając okolicę ujrzał piękną dziewczynę idącą w stronę zabudowań. Dowiedział się, że należy ona do kmiecia. Udał się do niego, ten przyjął syna swojego księcia i ugościł.

Rychło też poprosił o rękę pięknej córki kmiecia, którą Lublą nazywano. Kmieć nie odmówił, ale postawił warunek: książe musi przekonać dziewczynę o sile swojego uczucia. Został więc książe syn w domu kmiecia, pracował z nim w polu, polował w lesie, a wszystko po to aby dowieść miłości ukochanej dziewczyny.

Tam też odnaleźli go postańcy księcia i powiedzieli o chorobie ojca. Młodzieniec musiał odjechać. Przed odjazdem uprosił Lublę, by mu przyrzekała, że będzie na niego czekać. Żegnając się z nim Lubla obiecała że będzie na niego czekać nawet dwa lata.

Siedząc przy postaniu chorego ojca młody książe ciągle spoglądał ku wschodowi i ciężko wdychał. Gdy ojciec zapytał o powód tego wdychania on odpowiedział:

- Tam została moja Lubla i tam jest moja Lubelnia.

Wkrótce stary książe zmarł. W całym kraju zapanował wielki smutek, bo był to władca mądry i sprawiedliwy. Dopiero, gdy nakazana obyczajem żałoba minęła, młody książe powrócił do swojej Lubelni i nowy gród wytyczać zaczął. Usypywano wały, kopano głębokie fosy dookoła wzgórza, budowano palisadę i domy. Największe domostwo wybudowano dla księcia. Gdy zbliżała się zima, robota była prawie ukończona.

Wtedy książe zaprosił kmiecia wraz z synami i córką. Kmieć obejrzawszy gród i bogate domostwo zgodził się by Lubela została żoną księcia. Wesele uczta trwała trzy dni i trzy noce. Gród, który książe zbudował, Lubelnią lud nazywał.



Lubelnia to nazwa miejsca, które się szczególnie kocha. Inni znów mówili, że książe od imienia Lubli gród Lublinem nazwał, a ziemia wokół nazywano ziemią lubelską. Jak w każdym podaniu i tu zapewne jakaś prawda jest ukryta. W najstarszych dokumentach wymieniających z imienia, nazwa brzmi nie Lublin lecz Lubelnia. Czyżby w końcu XII wieku obok nazwy Lublin używano jeszcze nazwy Lubelnia? Lublin był miejscem lubianym przez ludzi budujących tu pierwsze siedliska. Mimo licznych najazdów, wojen, pożarów miasto ciągle się rozwijało i dziś jego historia, zabytki jest przedmiotem dumy jego mieszkańców.

Tajemnica lubelskiego koziołka

Lublin ma bez wątpienia najśmieszniejszy herb ze wszystkich miast wojewódzkich w Polsce. Bo i co to za herb, na którym kozioł usiłuje pożreć latorośl szlachetnego wina? Lew, orzeł, tur, a nawet bawół bardziej nadawałby się na motyw herbu. Kozioł czy koza- to tylko śmiech i kpina.

Jaki był właściwie początek lubelskiego kozła? Do ostatnich czasów tajemnicy tej nie udało się rozszyfrować nawet znanym historykom i regionalistom.

Szperając w starych, dominikańskich rękopisach, natrafiono na opowieść, która w dość przekonujący sposób przedstawia genezę herbu Lublina. A, że jest to historia zabawna warto ją opowiedzieć.

Opowieść ta sięga jeszcze czasów Władysława Łokietka.

Jak wiadomo Lublin otrzymał prawa miejskie w 1317 roku od tego króla, wówczas jeszcze księcia. Wcześniej od Lublina prawa miejskie uzyskały inne małopolskie miasta, takie jak: Opatów, Zawichost, Sandomierz, nie mówiąc o Krakowie. Z miastami tymi lublinianie od lat utrzymywali dość żywe kontakty i zazdrościli im, bo uzyskanie lokacyjnego przywileju wiązało się nie tylko z dużymi uprawnieniami i zaszczytem, ale stwarzało możliwość bogacenia się. Władca nadawał bowiem lokowanym miastom okoliczne ziemie, czynił ulgi podatkowe i zapewniał kupcom opiekę na handlowych szlakach. Nic więc dziwnego, że mieszkańcy dużych osiedli robili wszystko, by takie prawa uzyskać.

Po okresie wojen i najazdów, gdy zapanował względny spokój, w Lublinie zaczęło dojrzewać pragnienie zdobycia miejskiego prawa. Odbywały się narady i przygotowania do oficjalnego wystąpienia. Nieraz zbierała się rada starszych, złożona z najbogatszych kupców, rzemieślników i zajmujących się rolnictwem podgrodzian. Zastanawiano się, jak by

to najstosowniej dotrzeć do księcia i wycygnąć od niego najkorzystniejsze dla swego miasta przywileje i uprawnienia. Wiedzieli wszyscy jak wiele zależy od odpowiedniej delegacji i doboru argumentów popartych pełnym mieszkaniem.

Po wielu targach i debatach postanowiono do Krakowa wysłać trzech posłów. Bartka, Gąską zwanego, który znany był w mieście jako liczykrupa i sknera, a w drodze miał doglądać skromnego uposażenia. Wojciecha, przezwanego Ślepota, dzwonnika z kościoła Św. Michała, który ciągle z wieży kościelnej ślepiął i wszystko najlepiej o mieście i jego przeszłości wiedział i na każdą okazję potrafił odpowiednią odpowiedź znaleźć. Trzecim był Mikołaj Wołek, najbogatszy rolnik z podgrodzia, który jeśli chciał, tak potrafił każdego omotać, że w kilka chwil bez trudu wycygnął to na czym mu zależało. Tak dobrana trójka, uzupełniona jeszcze w ostatniej chwili przez uczonego w piśmie dominikanina, wyruszyła z misją do Krakowa.

Z kilku zbrojnymi pachołkami, ciągnąc za sobą trzy woły oraz wozy z darami dla króla podążała ku Krakowowi lubelska delegacja. W drodze mieli dość czasu, by się naradzić, jak każdy przed księciem ma się zachować. Po tygodniu wędrówki dowlekli się do Krakowa. Tu zatrzymali się w najtańszej gospodzie, by na darmo nie wydawać grosza.

Następnego dnia z rana wybrali się o posłuchanie prosić księcia. Łokietek życzliwie przyjął lubelskich mieszczan, bo pamiętał jakie wyświadczyli mu przysługi, gdy z Małopolski musiał uchodzić. Łaskawie więc na ich prośby nadstawił ucha.

Pierwszy przemówił Ślepota, bo był najobrotniejszy w mowie.

- Najlepszy nasz panie, znaleźliśmy wiele krzywd i nieszczęścia, byliśmy najpierw najechani przez Tatarów, później Prusowie i Ruś nas napadła, a ile to nieszczęścia Litwini nam przynieśli.

Ślepota długo jeszcze wylizczał krzywdy mieszkańców Lublina.

Łokietek nie mógł się zorientować do czego rozmówca zmierza, więc zniecierpliwiony przerwał:

- No, zacni mieszczenie, czy nie macie już nic prócz tych żalów do mnie?

- Tak, miłoścy królu było, włączył się Wołek, po tych najzadach i łupieżach nie pozostało w mieście ani krowy, ani kota, jeno tylko płochliwa koza, która krzyku wojennego strasznie się bała i uciekła do wąwozów i tam się uchroniła. Dla dzieci naszych głodnych, gołych i bosych dając po odrobinie mleka.

- No i jeszcze, łaskawy nasz panie, dodał Ślepota, nie przybyliśmy bez podarku, skromny on, ale szczery, jak od biedaków.

- Powiedzcie mi wreszcie- zapytał ksiązę - co was do mnie sprowadza? Jeśli z darami to pewnie jakiś interes macie.

- My, panie nasz, który jesteś znany jako dobroczyńca i łaskawy władca w księstwie, prosimy, abyś zechciał i nas otoczyć płaszczem swego prawa- po kaznodziejsku przemówił Ślepota.

- To czegoście od razu nie mówili jaka wasza sprawa. O przywileju dla was i o lokacji miasta na niemieckich prawach myślałem już od dawna. Moi ludzie szukają dla was wójta. Chcę, by do staroego Lublina przybywało wielu kupców z bogatych stron i dobrych mistrzów rzemiosła. Nakazuję wam ponadto, byście myśleli o rozlokowaniu dużego miasta, opasali je wysokim murem, żeby się doń wróg nie dostał i byście wierni byli, jak dotąd, mojej władzy, i oby was już nigdy nie spotkały jak niegdyś klęski i nieszczęścia. Z gotowym już przywilejem przybędę do was na przyszły rok w dzień Najświętszej Panny Wniebowzięcia, 15 sierpnia.

- O, jakżeż my, panie nasz, mamy się tobie wywdzięczyc- pierwszy oprzytomniawszy nieco ze łzami przemówił Gąska.

Wołek i Ślepota upadli na kolana, wyciągnęli zza pasów własne sakiewki i zawartość ich u stóp księcia zaczęli wysypywać. A, gdy dowiedzieli się, że wojsko jest głodne, pobiegli zagnać darowane woły do rzeźnika.

W komnacie pozostał tylko dominikanin.

- Pater - ozwał się ksiązę - przeczytaj mi, com tam tym waszym mieszczanom naobiecował. Po odczytaniu zapisu dominikanin nieśmiało zapytał księcia, jaki zamierza nadać herb lokowanemu na nowych prawach miastu.

- Herb?- ksiązę się na chwilę zafrasował- herb powiadasz? - No to, co by też im wydumać? - No niech może maja coś z tej żywicielki - kozy, która ich od głodowej śmierci ocaliła. I jeszcze niech mają coś, co mogliby osiągnąć gorliwością swej pracy. - No pater, czego by najbardziej pragnęli mieszkańcy Lublina?

- Chyba chcieliby na tych ofiarowanych przez was, panie nasz, wzgórzach winnice pozakładać.

- Ano właśnie- roześmiał się władca- niechaj mają w swym herbie coś z kozy i coś z wina.

- A jak się ma na tarczy herbowej układać, niechaj już sam herbator Mikołaj zmyślnością swą i swego pędzla wykona. Pijaczyna to wprawdzie, ale lepszego herbatora nad niego w Krakowie nie ma. Po wykonaniu herbu niechaj jutro mieszczenie jeszcze do mnie przyjdą koło południa, by swój znak miejski pokazać.

Dominikanin skłonił się nisko przed księciem



i delegacji po Krakowi poszedł szukać. Znalazł ich w gospodzie, gdzie zalewali swą radość winem. Zakonnik opowiedział, jak to on księciu o herbie przypomniał, i jak ma wyglądać ustalone przez księcia godło miasta.

- O, Jezus Maryja- ze zgrozą wyszeptał Ślepotą- jak świat światem, jeszcze w żadnym herbie miasta nie było kozy. To wasza Mikołaju chciwość i obłuda sprawiła, łgaliście o kozach do księcia, a teraz będzie na wieki dla miasta sromota.

- Nie martwcie się tą kozą- uspokajał dominikanin- tu wcale nie jest napisane, że to ma być koza. Książę powiedział, że coś z kozy, na pamiątkę, że była ona w trudnych czasach naszą żywicielką, a poza tym ma być na herbie winnica. Można by zamówić u herbatora samą winnicę, a gdzieś z boku kozie rogi albo kopytka- uspokajał ich klecha.

Zebrał się i poszli szukać herbatora.

Odnaleźli go wkrótce, gdyż niedaleko rynku mieszkał. Nie można się było z nim jednak dogadać, bo mocno spity w barłogu leżał. Dopiero jego baba, za długie kudły szarpiąc, wyciągnęła go z legowiska. Mistrz ciągle jeszcze nieprzytomny, coś tam niezrozumiale bełkotał.

- Babie powiedzcie, co wam trzeba, a jutro robota będzie skończona. – Uwalił się na postanie i po chwili zaczął przeciągle chrapać.

Postowie wyjaśnili kobiecie, że na herbie ma być duża winnica i jeszcze coś z kozy, jakieś rogi kozie albo kopytka, ale koza nie jest najważniejsza.

- Hm- zastanawiała się kobieta- z kozy powiadacie? Zdaje się, że mój Mikołaj kiedyś namalował na tarczy herbowej kozę czy kozła. Zaraz poszukam. Zaczęła rozglądać się po kątach i wydobyła spod wyrka zakurzoną herbową tarczę. Fartuchem z deski kurz starta i obraz przybliżyła do światła.

- No i co, jak wam się podoba?

Delegaci, nie chcąc czynić kobiecie przykrości, tylko z niesmakiem wykrzywili usta. Zobaczyli bowiem unoszącego się ociężałe na tylnych łapach, obrosłego długimi kudłami capa. Wydawało się im, że z obrazu unosi się smród capi na kilka mil.

- Wiecie- zaczął uprzejmie Ślepotą- na herbie powinna być duża winnica, a oprócz tego coś niewielkiego z kozy. Najważniejsza jest jednak winnica.

- Winnicę chcecie mieć, a do tego coś z kozy i na jednej tarczy namalować, to będzie trudna sprawa i będzie dużo kosztować. Mistrz od takiego dzieła pięć dukatów bierze.

Dominikanin wręczył żonie malarza dukata zadatku, a ta z wyraźną radością w głosie zapewniła delegację, że wszystko mężowi opowie, co i jak ma być na herbie. Niech się nie troszczą, będzie coś z kozy i będzie piękna winnica, ona już wszystkiego dopilnuje.

Uspokojeni wymownością żony mistrza poszli postowie lubelscy szukać kupca na konie, aby mieć, czym za herb zapłacić, bowiem wszystkie pieniądze i na drogę i na pobyt u stóp króla wysypali.

Nazajutrz z dużym podnieceniem poszli

do herbatora. Na progu powitała ich znowu kobieta.

- Już kończę – odezwał się z wnętrza głos mistrza.- Możecie dukaty szykować. Taki herb dla całego miasta dziesięć dukatów będzie kosztować.

- Dziesięć dukatów? A bójcie się Boga! Toż to cały majątek! – Damy pięć dukatów, tak jak najpierw wasza baba mówiła.

Cisza.

- Herbatorze nie bądźcież z kamienia- z błaganiem w głosie prosił Gąska. Powiemy księciu, żeście nie chcieli nam herbu oddać, zamówimy nowy w Lublinie i przywieziemy później do księcia.

- A niech tam już stracę- ozwał się mistrz. Nie dla was to czynię, tylko dla naszego pana, który za pieczęcie i herby nigdy nie szczędzi swego grosza. Po jakimś czasie wyszedł malarz, niosąc przed sobą owiniętą w płótno i owiązaną konopnym sznurem tarczę herbową. Zniecierpliwiony Bartek dał mu jeszcze cztery dukaty i wszyscy pośpieszyli do księcia. Oddalając się usłyszeli jeszcze serdeczny śmiech mistrza i jego baby, która za nimi wołała.

- A bieżajcie szybko do księcia, by się wam przez wasze sknerstwo tarcza herbową nie odmieniła, by z winnicy nie została jedna gałązka, a koza by się nie zamieniła w capa!

Nie słuchając tego, co wykrzykiwała za nimi podła kobieta, śpieszyli spóźnieni postowie na Wawel. Gdy zziązani weszli do komnaty księcia, ten do nich od progu zawołał:

- A pokażcie, co wam za herb Mikołaj wyrzycował?

Nie śmieli się przyznać, że jeszcze dzieła nie widzieli. To, co ujrzeli przeraziło ich strasznie. Ręce zaczęły im ze złości latać i żaden nie mógł wymówić słowa. Na tarczy herbowej ni mniej, ni więcej tylko ukazał im się ten sam, co wczoraj widzieli, cap, a obok niego była domalowana niewielka gałązka wina, którą jak gdyby cap pożerał.

Książę z uwagą przyglądał się dziełu.

- No, widzę, żeście chcieli dodać sobie męstwa, dlatego kozę zamieniacie w kozła, a ta latorośl to nawet ładnie się na tarczy wygina. No i pole czerwone doda splendoru miastu. Nikt jeszcze takiego herbu nie ma.

- O, panie nasz- Ślepotą - próbował jeszcze zdanie księcia zmienić. – Możemy jeszcze po powrocie do Lublina inny herb zamówić.

- A po co, kiedy ten herb coraz bardziej mi się podoba. Nie jest podobny do innych herbów i żadne z miast takiego nie ma. Zawieźcie ten herb do swoich braci z dobrą nowiną, że przyjadę do was, by gród na nowym prawie lokować.

Nie mówiąc nic do siebie, jak struci wracali postowie do Lublina. Nie mogli sobie darować, że tak dali się okpić. Ustalili między sobą, że o niczym mówić nie będą. Po prostu książę taki herb wymalować kazał i kwita. Z czasem lublinianie zaczęli swego kozła uszlachetniać, przekształcając go w filuternego koziołka, który po dziś dzień oparty o gałązkę winnej latorośli stoi w herbie Lublina.

Legenda o kamieniu nieszczęścia

Jedną z osobliwości lubelskich, plac przy ulicy Rybnej, jest byłym królestwem kamienia nieszczęścia, o którym krąży makabryczna legenda. Pochodzi on podobno ze Sławinka pod Lublinem.

Na początku XV wieku „urzędował” na placu Bernardyńskim, dawnym miejscu straceń, jako postawa pod pień dębowy, oczekujący krwią skazańców. I zdarzyło się raz, że kat ściął głowę niewinnego z takim rozmachem, że pień rozłupał się na pół, a topór wyszczerbił w kamieniu głęboki wyłom. Widocznie przytoczył ktoś kamień na plac przy ulicy Rybnej. Pewnego dnia szła tędy kobieta z dwojakiem, niosąc dobry obiad mężowi pracującemu przy budowie. Przy kamieniu nieszczęścia potknęła się i upadła, rozbijając garnki na jego powierzchni. Zapach kraszzonej zupy przynęcił kilka wążających się psów, które rzuciły się na żer, oblizywały kamień skrupulatnie i wszystkie padły nieżywe. Widok martwych zwierząt wywołał trwożną sensację, a plac otrzymał nazwę Psiej Górki.

Z czasem przekonali się ludzie, że dotknięcie kamienia ręką lub bosą stopą wytwarza kontakt między nim, a człowiekiem, sprowadzając nieszczęście. Złakomiał się na kamień pewien piekarz i użył go do pieca budującej się piekarni. Naturalnie okoliczności złożyły się w ten sposób, że śmieciek spalił się w tym piecu, zamknięty w nim przez własną żonę i adorującego ją czeladnika. Zły kamień wrócił na Psią Górkę i oślepił murarza, który w zawziętości uderzył go młotkiem. Ponieważ na tym placu przystąpiono do budowy kościoła Trynitarzy, sumpsem Mikołaja Łosia z Grodkowa, przyszło ludziom na myśl, aby po wybudowaniu murów wtoczyć kamień do kruchty kościoła i tym sposobem sparaliżować jego szatańską złośliwość. Ale krew niewinna ciągle szukała pomsty za pośrednictwem martwego mściciela, który wchłonął go przed wiekami. Toteż stało się, że pomimo wzniesienia budynku i dzwonnicy kościół nigdy nie został kościołem, bo brakło funduszy na dokończenie wnętrza, a mury te kilkadziesiąt lat potem kupił Pawęczkowski i usunąwszy kamień, przerobił gmach dla siebie, który dotąd stoi na Psiej Górze.

Kamień nieszczęścia po wybudowaniu soboru prawosławnego na placu Litewskim znalazł się obok niego i spowodował śmierć żołnierza, który spadł z dzwonnicy uderzając o kamień. Władze obawiając się o całość soboru w takim sąsiedztwie, eksmitowały kamień za miasto. Przy budowie prochowni dostał się on jakimś sposobem do fundamentów. Ogólnie wiadomo, że w roku 1919 prochownia wyłeciała w powietrze.

Dwadzieścia lat przeleżał kamień, bez żadnych nieszczęść.

Ostatnio znalazł się na rogu uliczki Jezuickiej, wprost Wieży Trynitarzkiej. I przyszła straszna wojna. „Skrzydłacy” Niemcy rozlatali się nad Lublinem zrzucając miazdzące bomby. I oto kamień okazał znowu fatalność swojej obecności, bo najwięcej



ofiar w ludziach poniosła „goszcząca” go uliczka Jezuicka i biedna katedra, na którą spozierał przez wyłot Wieży Trynitarzkiej. Eskadra zataczała równe, odmierzone koliska, ale bomby padały głównie w promieniu działania kamienia nieszczęścia, podtrzymując legendę i dodając do łańcucha jej faktów nowe, z potwornych wspomnień ukute ogniwo.

Obecnie ten prześladowca ludzkości spoczywa dalej na rogu zniszczonej uliczki i szczerzy do przechodniów szczerbę po katowskim toporze.

**Oryginalne legendy lubelskie są dostępne w Internecie:
<http://www.legendy.free.pl/>**



Recenzje / Komentarze / Informacje

Mariusz Orłowski

Zespół Szkół nr 2

Jaszców

Wyższa Szkoła Teologiczno-Humanistyczna

Podkowa Leśna

Ciekawość – pierwszy stopień do... filozofii

Pochwała ciekawości jest to tytuł podręcznika do edukacji filozoficznej w szkołach ponadgimnazjalnych autorstwa Jacka Wojtysiaka. Jest on adiunktem w Katedrze Teorii Poznania Wydziału Filozofii KUL, wykłada m.in. dydaktykę filozofii. Książka ukazała się w 2003 r. nakładem Społecznego Instytutu Wydawniczego „Znak”.

Czym *Pochwała ciekawości* różni się od innych, nawiasem mówiąc, niewielu na rodzimym rynku, podręczników do filozofii? O oryginalności książki decyduje przede wszystkim jej konstrukcja, która sprawia, że podręcznik ma charakter wielofunkcyjny. W zależności od aktualnych potrzeb ucznia i nauczyciela, książkę J. Wojtysiaka można traktować jako zachętę do filozofii, podręcznik do tzw. wprowadzenia do filozofii, słownik podstawowych pojęć i problemów filozoficznych lub antologię tekstów klasyków filozofii. *Pochwała ciekawości* – jak słusznie zauważa w przedmowie do książki Michał Bardel – nie powielił chybionego dla ponadgimnazjalnej dydaktyki filozoficznej ujęcia historycznego, nie jest kolejnym zarysem historii filozofii. Uniknięcie takiego błędu stało się możliwe prawdopodobnie dlatego, że autor podręcznika jest nie tylko pracownikiem naukowym wyższej uczelni, ale przez kilka lat uczył filozofii również w liceum.

Układ treści podręcznika został podporządkowany w tym wypadku kluczowym pro-



blemom podejmowanym przez główne działy filozofii. Kolejne rozdziały książki *Pochwała ciekawości* zostały poświęcone najważniejszym dyscyplinom filozoficznym: metafizyce (ontologii), epistemologii (teorii poznania) i aksjologii (teorii wartości), a poprzedza je wprowadzenie pt. *Mądrość*, w którym autor wyjaśnia, czym jest filozofia oraz dokonuje systematyzacji filozoficznych pytań, tradycji, metod poznania i dyscyplin.

Każdy z trzech głównych rozdziałów książki składa się z pięciu podrozdziałów.

I tak w rozdziale pierwszym – *Metafizyka, czyli co jest* – odnajdziemy podrozdziały poświęcone kolejno zagadnieniom: nicości i bytu, wielości i jedności, Boga, uniwersaliów i konkretności, możliwości i faktyczności. W rozdziale drugim – *Epistemologia, czyli co wiadomo* – J. Wojtysiak podejmuje problemy, takie jak: doświadczenie i wiedza, wątpliwość i pewność, umysł, intencjonalność, prawda. Natomiast w rozdziale trzecim – *Aksjologia, czyli co warto* – autor koncentruje swą uwagę na wartościach, takich jak: godność, wolność, dobro (i zło jako opozycja wobec dobra), piękno oraz sens życia.

Wszystkie podrozdziały posiadają identyczną strukturę. Rozpoczynają się krótkim zagajeniem, które ma na celu zaintrygowanie i zainspirowanie czytelnika do dalszych rozważań danego problemu. Następująca

po nim *Próba namysłu* jest najczęściej esejem (jednorazowo przybiera formę parodii debaty filozoficznej), który służy pogłębieniu tematu rozważań. Następnie czytelnik zostaje odesłany do tekstu źródłowego, zamieszczonego w aneksie *Z dziedzictwa myśli*. Zadaniem zamieszczonych tu fragmentów słynnych tekstów filozoficznych jest przybliżenie czytelnikowi sposobu, w jaki z prezentowanym problemem radzili sobie najwięksi europejscy myśliciele. Każdy z tekstów poprzedza krótka nota biograficzna na temat jego autora, a zamykają zestawy pytań i zadań.

W kolejnej części, zatytułowanej *Podstawowe pojęcia i poglądy*, autor podręcznika dokonuje wyjaśnienia najważniejszych terminów i prezentuje główne stanowiska filozoficzne związane z omawianym problemem. Następnie dodaje szczyptę logiki w części *Za-*



nim rozstrzygniesz. Wreszcie, zamykająca każdy podrozdział, część pt. *Bez komentarza*, która ukazuje odbicie problemów filozoficznych w literaturze (jest to najczęściej wiersz lub fragment prozy).

Uzupełnienie całości stanowią, korespondujące z tematyką danego podrozdziału, reprodukcje obrazów (szkoda, że wyłącznie czarno-białe), humorystyczne rysunki Marii Makuch oraz portrety i fotografie słynnych myślicieli.

Na uwagę zasługuje fakt, iż książka J. Wojtysiaka została wysoko oceniona przez recenzujących ją wybitnych filozofów. Zdaniem W. Stróżewskiego, autor *Pochwały ciekawości* w komunikatywny sposób dostarczając czytelnikowi wiedzy o wszystkich dziedzinach filozofii, prezentuje omawiane problemy w różnym świetle i ukazuje możliwość różnorodnych ich rozwiązań, nie ograniczając się do jednej szkoły filozoficznej. W poszukiwaniu odpowiedzi na postawione pytania J. Wojtysiak odwołuje się do rozmaitych tradycji: filozoficznych i religijnych (chrześcijańskich i niechrześcijańskich). Widać to chociażby na przykładzie podejścia do problemu ludzkiego cierpienia. Szukając wyjaśnienia i uzasadnienia jego istnienia w świecie, autor odwołuje się kolejno do poglądów europejskich filozofów: Seneki, św. Augustyna, św. Tomasza, Leibniza, Schopenhauera, religii Dalekiego Wschodu (buddyzm) oraz religii biblijnych (judaizm i chrześcijaństwo). Na zakończenie swego wywodu stwierdza, że poczucia sensu cierpienia i nadziei na wyzwolenie nie muszą być pozbawieni również ateści, gdyż problem cierpienia sprowadza się do dwóch biegunów: „pozytywnego bieguna akceptacji albo negatywnego bieguna odrzucenia”. Wszechstronność prezentacji omawianych przez J. Wojtysiaka zagadnień, z którymi boryka się filozofia, przedstawianie problemów z różnych punktów widzenia i ukazywanie różnych możliwości ich rozwiązania – to cechy charakterystyczne całego podręcznika *Pochwała ciekawości*.

Trudno w takich okolicznościach nie przyznać racji T. Gadaczowi, który stwierdza w swej recenzji, iż książka J. Wojtysiaka, rzetelnie przekazując wiedzę, jest jednocześnie świadectwem naukowej pasji jej autora.

Do zalet publikacji z całą pewnością zaliczyć wypada również problemowy układ treści, zamieszczenie tekstów źródłowych oraz pytań ułatwiających ich analizę. Wszystko to sprawia, że podręcznik *Pochwała ciekawości* spełnia standardy dydaktyki XXI wieku – jest na wskroś nowoczesny, a jednocześnie przyjazny dla czytelnika. Służyć może jako

pomoc dydaktyczna w edukacji filozoficznej prowadzonej zarówno w ramach odrębnego przedmiotu, jak i ścieżki edukacyjnej. Z całą odpowiedzialnością można jego podręcznik polecić jako pomoc w pogłębianiu zagadnień poruszanych na lekcjach języka polskiego, historii i wiedzy o kulturze.

Jacek Wojtysiak,
Filozofia. Pochwała ciekawości,
Społeczny Instytut Wydawniczy „Znak”,
Kraków 2003, ss. 296.

Kontrola i represje w NRD i PRL - - służby bezpieczeństwa jako temat nauczania. Edukacyjna rola miejsc pamięci (23-27.10.2005 r.)

Określona w tytule tematyka zdominowała seminarium szkoleniowe dla nauczycieli z Polski i Niemiec, które odbyło się w Ludwigsfelde, Poczdamie i Berlinie. Jego organizatorami i współpartnerami w dyskusjach były: Instytut Pamięci Narodowej (IPN), Pełnomocnik Rządu RFN do Spraw Dokumentów Służby Bezpieczeństwa Państwowego byłej NRD (BStU) Ministerstwo Szkolnictwa Młodzieży i Sportu Brandenburgii (MBS) oraz Wojewódzki Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli (WODN) w Lublinie. Co najważniejsze: było to cykliczne spotkanie i w planach są przewidziane następne.

Od Poczdamu do Workuty

Współczesna historia Polski i Niemiec została napiętnowana nieludzkimi, totalitarnymi systemami: nazizmem i komunizmem. Już pierwszego dnia uczestnicy odwiedzili więzienie NKWD przy Leistikow-Strasse w Poczdamie, którego powstanie nieprzypadkowo zbiegło się z obradami konferencji poczdamskiej, przypieczętowującej podział Europy i świata na dwa wrogie sobie systemy. W tym słynnym na całą Europę malowniczym zespole pałacowo-parkowych sowieci na potrzeby katowni adoptowali ewangelicką plebanię. To znamienne dla rosyjskiej tajnej policji zarówno carskiej Ochrany i stalinowskiego NKWD, że więzienia i areszty śledcze w podbitych przez Rosję państwach zakładały w budynkach kościelnych. Pisał o tym Adam Mickiewicz („Dziady drezdeńskie” i klasztor ojców Bazylianów przerobiony

na więzienie), również w Lublinie w klasztorze Karmelitów Bosych przy ul. Świętoduskiej funkcjonował areszt NKWD.

Piętrowy budynek pozostawiono w prawie niezmiennym stanie, od czasu gdy więziono i torturowano w nim ludzi. Opiekujące się tym miejscem pamięci niemieckie stowarzyszenie nadało mu rangę symboliczną. Oto bowiem pod hasłem: „Od Poczdamu do Workuty” i przy pomocy Amnesty International były sowiecki areszt uznano za miejsce pamięci i naniesiono go na europejską i azjatycką mapę totalitarnych obozów pracy. Do tego celu wykorzystano popularną, szkolną geograficzną mapę Eurazji, z której uczono dzieci i młodzież w komunistycznej Rosji i w państwach ościennych. Co interesujące, w jednym z referatów „System obozów NKWD w Polsce” jego autor B. Kopka (IPN) uzupełnił wspomnianą mapę o polskie tereny, określając sowieckie obozy „polskim Gułagiem”.

Wnętrze aresztu sprawia przygnębiające wrażenie: odpadający tynk, bure lampy, ciemne korytarze, pokoje śledczych, prymitywne i odrażające sanitariaty. Z powodu zagrożenia katastrofą budowlaną nie wpuszcza się zwiedzających do piwnic, w których torturowano osadzonych. Areszt NKWD jest istotnie miejscem symbolicznym. Przez dziesięciolecia pozostawał pod jurysdykcją tylko sowiecką, co powodowało jego izolację i obcość zarówno we wspaniałym otoczeniu pałacowych i willowych zabudowań, jak i wśród Niemców. By ukryć sowieckie zbrodnie,

oddzielono dawną plebanię potrójnym murem!

Oczywiście Poczdam jest miastem za-
bytków. Klasycystyczne zespoły pałacowo-
parkowe „Sans Souci” oraz neogotyckie ko-
ścioły zakładali królowie pruscy: oświeceni-



wi absolutni władcy Fryderyk I i Fryderyk
Wielki oraz późniejszy romantyk Fryderyk IV.
Historia Poczdamu to również wpisana w jego
mury ideologia pruskiego militarizmu. Do tej
ideologii siły nawiązywał Hitler, obiecując jej
odrodzenie w nazistowskich Niemczech.
Dobitnym tego przykładem był hitlerowski
areszt śledczy i więzienie przy Lindenstrasse
54. Po upadku III Rzeszy ówczesny szef so-
wieckiego aparatu bezpieczeństwa gen. Sierow
przejął gestapowski areszt, by w połowie lat



50-tych przekazać go enerdowskiej Staats
sicherheitsdienst powszechnie znanej w Eu-
ropie jako Stasi.

Ten kompleks budynków więzien-
nych, dziedziniec i spacernik dla aresztantów
zachował się w bardzo dobrym stanie. Mieli-
śmy wrażenie, że jeszcze niedawno, że wczor-
raj w celach trzymano „niebezpiecznych wro-
gów” NRD i przesłuchiowano ich „na okolicz-
ność popełnienia przestępstwa”. Jak nieludzk-
i i zarazem perfidny był komunistyczny sys-
tem i jego policyjne służby najdobitniej
świadczy sposób wspólnego w celach prze-
trzymywania więźniów politycznych
ze zbrodniarzami wojennymi, potem z kry-
minalistami i mordercami. W tej zamkniętej
społeczności więziennej „polityczni” byli bici
i poniżani przez współwięźniów-kryminali-
stów. Innym sposobem niszczenia ludzi był
spacernik. Prawodawstwo międzynarodowe
stanowi, o tym że, osadzeni mają prawo
do spacerów na dworze. By „de jure” miało
to miejsce, na dziedzińcu Stasi wybudowała
dwie klatki bez dachu i w tych klaustrofobicz-
nych pomieszczeniach, więźniowie „spaceru-
jąc zażywali świeżego powietrza”.

Na szczęście areszt przy Lindenstrasse
w Poczdamie obecnie jest miejscem pamięci.
Odbywają się w nim spotkania z młodzieżą
zarówno byłych więźniów NKWD jak i Sta-
si. Uczestnicy seminarium wysłuchali również
jednej z opowieści niemieckiego łagiernika,
który jako niespełna 16-letni chłopak trafił
do obozu pracy za kołem polarnym. Ta dra-
matyczna opowieść ofiary nieludzkiego sys-
temu poruszyła Polaków i Niemców. Z sali
padło dużo pytań, wywiązała się dyskusja
na temat kształcenia dzieci i młodzieży w
szkołach polskich i niemieckich; mówiono o
weryfikacji nauczycieli NRD i mentalności
„homo sovieticus”.

Ta atmosfera gorących i ciekawych
sporów oraz dyskusji była obecna do końca
seminaryjnych obrad.

Stasi – system wymuszonego posłuszeństwa

Następnego dnia pojechaliśmy
do Wschodniego Berlina, by zwiedzić naj-
większe było ministerstwo tajnej policji w Eu-
ropie Środkowej. Poenerdowskie dzielnice
Berlina straszą ciągnącymi się wydawałoby
się, że bez końca betonowymi murami sza-
rych wieżowców, zwanymi w Polsce „peki-

nami”. W podobnym kompleksie wysokich, zlepionych z wielkiej płyty budynków mieściło się przy Normannenstrasse ministerstwo bezpieczeństwa Stasi. Było w nim zatrudnionych ponad 20 tys. osób! Tam spotkaliśmy się Pełnomocnikiem Rządu do Spraw Dokumentów Stasi Panią Marianne Birthler. Jest ona następczynią słynnego pastora – superlustratora Joachima Gauck’a. To było bardzo ciekawe spotkanie. Inteligentna, znakomita mówczyni, osoba otwarta na dyskusje zapoznała nas z pracą tego urzędu, z najbardziej palącymi tematami związanymi z historią NRD. Dowiedzieliśmy się o tym, że po upadku muru berlińscy spontanicznie przejmowali budynki i areszty Stasi. Mówiono o planach Niemców wobec Stasi i jej archiwów: zostaną one otwarte i powszechnie dostępne, oczywiście z poszanowaniem prawa do ochrony danych osobowych i ograniczeniami prawnymi wobec byłych donosicieli. M. Birthler opowiedziała również o losach Ericha Milkego (osądzonego za morderstwa, które popełnił jeszcze w latach trzydziestych) – szefa tej największej w Europie policji bezpieczeństwa, o powstaniu w czerwcu 1953 r. w Berlinie i ludziach, których chciano zniszczyć przy pomocy teczek.

Następnie zwiedziliśmy historyczne ministerstwo. Byliśmy w podziemiach budynku, widzieliśmy tysiące teczek z donosami, obejrzelśmy archiwalne zdjęcia, ilustrujące dziesiątki kilometrów akt i przemierzaliśmy kilkaset metrów podziemnym labiryntem. Na koniec z przewodnikiem udaliśmy się do gabinetów Ericha Milkego. Był on, obok Marcusa Wolfa, jednym z najbardziej wpływowych szefów Stasi. Przewodnik opowiadał o tym, jak system komunistyczny przyjmował w strukturę enerdowskiego państwa niedawnych przywódców Hitler Jugend i w jaki sposób przetrząsał do RFN hitlerowskich zbrodniarzy, by oczernić Zachód. Komuniści czynili to w myśl zasady: to co szkodzi RFN, jest dla nas pożyteczne. Naziści szybko odnaleźli się w strukturach Stasi, gdyż ich nazistowska mentalność, a zwłaszcza wrodzone posłuszeństwo i szacunek dla władzy, okazały się niezwykle przydatne. Bowiem dla enerdowskich komunistów najważniejsze było posłuszeństwo. Znamienna jest wypowiedź enerdowskiego ministra sprawiedliwości: „walka klas jest ważniejsza od litery prawa”.

Berlin - stolicą państwa i miastem kultury

Berlin jest niezwykłym miastem. Współczesna historia surowo obeszła się ze stolicą Niemiec. Miasto zyskało ponurą sławę w latach trzydziestych, kiedy to do władzy doszli hitlerowcy, rządząc liczne prowokacje i pogromy: podpalenie Reichstagu, „noc kryształowa”, czy publiczne palenie „żydowskich i wywrotowych” książek. W czasie II wojny światowej Berlin, jako siedlisko nazizmu i kwatery Hitlera, był bombardowany, ogłoszony twierdzą, został wzięty szturmem przez wojska sowieckie i polskie. Po wojnie miasto podzieliło los Niemiec: przecięto je na strefy okupacyjne, następnie wybudowano słynny mur, najbardziej znany symbol „żelaznej kurtyny”.

Na szczęście był i jest inny Berlin: miasto artystów (znakomity obraz z ich życia to Boba Fossa „Kabaret” z Lizą Minnelli), pisarzy, miasto muzeów, teatrów i uniwersytetów. Niestety, tylko z perspektywy weekendowego turysty przyglądaliśmy się słynnym budynkom: „Berliner Ensemble”. Bertolta Brechta i Helene Weigel, Muzeum Pergamonu, Uniwersytetowi Humbolda, ulicznemu ruchowi na Unter den Linden i Friedrichstrasse. W programie seminarium znalazło się: zwiedzanie Bundestagu, rozmowa z niemieckim parlamentarzystą oraz podziwianie panoramy Berlina z dachu i pod kopułą dawne-



go Reichstagu. Byliśmy, wysłuchaliśmy i widzieliśmy. Niemcy lubują się w monumentalizmie: wielkie przestrzenie, szkło i beton nowoczesnego Bundestagu znakomicie połączyli z historycznym budynkiem Reichstagu. Ca-

łość zwieńczona szklaną kopułą wygląda imponująco. Jednak i szczegóły utkwiły w pamięci. Oto Niemcy zachowali na wewnętrznych ścianach Reichstagu oryginalne graffiti: pozostawione przez żołnierzy sowieckich napisy, po zdobyciu przez nich budynku niemieckiego parlamentu w maju 1945 r. Niemniej ciekawy okazała się główna sala obrad oraz sposób głosowania. Tamtejsi posłowie głosują zupełnie inaczej niż polscy parlamentarzyści. Nie przy pomocy elektroniki, ale przy pomocy nóg! Po prostu wychodzą dwoma wyjściami z sali obrad, oznaczonymi napisami: „tak” lub „nie”.



Na koniec naszych odwiedzin miasta, obejrzelśmy dwa spektakle w teatrach młodzieżowych. W Polsce takie formy teatralne są mało znane, byliśmy więc nieco zaskoczeni „młodzieżowa adaptacją Szekspirowskiej sztuki „Romeo i Julia”: uproszczony, „łatwy” tekst; prosta scenografia, w której wykorzystano tylko niezbędne i charakterystyczne elementy, np. balkon; dynamiczna akcja; ekspresyjna, na granicy błazenady gra aktorów oraz przekraczanie przez nich granicy między sceną a widownią, tzw. „wchodzenie” w publiczność.

Spółczesność pod nadzorem

W ostatnim dniu seminarium dysktowano o systemie policji politycznej i sposobie jego funkcjonowania w PRL i w NRD. Referenci przytaczali zastraszające liczby, mówiące o obozach przejściowych i specjalnych w Polsce i NRD, o zatrudnieniu w służbach specjalnych, o licznych tajnych współpracownikach UB i Stasi.

Okazało się, że eneradowska i peerelowska policje polityczne naśladowały rozwiązania strukturalne i metody działania NKWD i KGB. Oto bowiem kadre założycieli MBP - 200 ubowców przeszkolili enkawudziści w Kujbyszewie. Ciekawie wypadają porównawcze statystki: w 1953 r. polska bezpieka liczyła 30000 a Stasi 10000, w 1985 r. SB zatrudniała 25000 a Stasi 70000! W 1962 tajnych współpracowników zwerbowano dla SB 78000 a dla Stasi 15000, w 1985 r SB miała 98000 a Stasi 174000! w 1970 r. polskie MSW stwierdziło, że 70 % informacji o sytuacji w kraju pochodzi od tajnych współpracowników. Również kartoteki i archiwa tajnych służb były opasłe. Jednak nie była to ze stro-

ny SB totalna inwigilacja społeczeństwa, bo w 1949 r UB odnotował 2 mln osób, w 1953 r. urząd dysponował już informacjami o 5 mln obywatelach, natomiast w 1985 r. odnotowano 3 mln.

Niemieccy nauczyciele wyjaśnili, jak i dlaczego na lekcjach wychowania politycznego, wykorzystują materiały historyczne. Kładą duży nacisk na dobór zdyktowanych materiałów archiwalnych z tzw. „teczek”, które zawierają losy ówczesnych rówieśników uczniów. Omawiają z wychowanymi trudne wybory ofiar Stasi i sposoby manipulowania przyszłymi tajnymi współpracownikami. Niemcy opowiedzieli również o lustracji nauczycieli z byłej NRD. Wypełniali oni odpowiednie formularze lustracyjne a następnie weryfikowano ich oświadczenia, korzystając z archiwów. Z tej okazji część nauczycieli stała się przedmiotem licznych anonimów.

Stasi chciała wiedzieć jak najwięcej, nie tylko o obywatelach NRD. Niemcy wydobyli z archiwum teczkę tajnego współpracownika, który przez kilka lat donosił Stasi na działaczy „Solidarności”.

Z pewnością rozmowy towarzyskie i te seminaryjne nie byłyby dla większości zrozumiałe, żywe i ciekawe bez wielkiej pracy polskich tłumaczy: dr. Wienczysława Niemirowskiego oraz dr. Marka Dziuby z UMCS w Lublinie.

Następne przyszłoroczne seminarium odbędzie się w Polsce i będzie naukowo-educacyjną próbą porównania dwóch systemów: nazizmu i komunizmu.

dr Dariusz Kiszczak

Proces komputeryzacji Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej im. KEN w Lublinie oraz jej filii

Początki komputeryzacji PBW

Przełom lat 2001/2002 otworzył nowy etap działalności Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej im. KEN w Lublinie. Wówczas to rozpoczął się proces komputeryzacji naszej placówki. PBW stosunkowo późno dołączyła do grona bibliotek komputeryzujących swoją działalność. W latach 1999-2000, kiedy można było zaobserwować dynamiczny rozwój automatyzacji procesów bibliotecznych, placówka borykała się z trudnościami lokalowymi: otrzymała wypowiedzenie najmu dotychczasowych pomieszczeń i została zmuszona przeprowadzić się do nowej siedziby przy ul. I Armii Wojska Polskiego 1. Dopiero po wznowieniu działalności, jesienią 2000 roku było możliwe energiczne przystąpienie do komputeryzacji.

W pierwszej kolejności w pomieszczeniach, które otrzymała biblioteka, przystosowana została dotychczasowa sieć energetyczna oraz położona osobna sieć zasilająca dla stanowisk komputerowych. Kolejnym krokiem było zakupienie sprzętu komputerowego: 36 jednostek centralnych i 2 serwerów, a następnie instalacja 18 stacji roboczych i założenie sieci lokalnej, w której pracują obecnie wszystkie stacje robocze. Od 2001 roku biblioteka posiada również stały dostęp do Internetu (od połowy 2005 roku także w filiach).

Pomimo braku wystarczających środków finansowych, które pozwoliłyby na jednoczesne, kompletne wyposażenie w sprzęt komputerowy PBW i jej 8 filii terenowych, dyrekcja dołożyła wszelkich starań, by proces komputeryzacji filii rozpoczął się niemal równocześnie z placówką centralną. PBW podzieliła się z filiami posiadającym sprzętem komputerowym. W ten sposób w 2002 roku 7 bibliotek filialnych zostało zaopatrzonych w pojedyncze stanowiska komputerowe wraz z drukarką laserową, zaś największa z filii

w Puławach w 3 stanowiska, drukarkę i własny serwer.

Zwieńczeniem przygotowań było podjęcie decyzji o wyborze i zakupie komputerowego systemu bibliotecznego MAK, wykorzystywanego już wówczas przez liczne biblioteki pedagogiczne i publiczne. Program ten przystosowany jest do prowadzenia zautomatyzowanych katalogów zbiorów bibliotecznych, a także tematycznych baz bibliograficznych.

Przygotowanie pracowników do pracy w systemie MAK

Przystąpienie do właściwej pracy w systemie MAK poprzedził cykl szkoleń pracowników. Wytypowani bibliotekarze ukończyli kurs obsługi MAK. Podzielili się doświadczeniami na temat obsługi systemu MAK z innymi bibliotekarzami.

Ważnymi elementami praktycznego przygotowania do tworzenia baz katalogowych w MAK-u były również wewnętrzne szkolenia pracowników prowadzone przez informatyka PBW, a także samokształcenie. Ambitniejsi pracownicy, jeszcze zanim mieli możliwość uczestniczenia w kursach, wprowadzali pierwsze opisy dokumentów do baz ćwiczeniowych, opierając się na *Elementarzu MAK-a dla bibliotekarzy* oraz na bazie *Przewodnika Bibliograficznego*.

Tworzenie komputerowych baz zbiorów w PBW i filiach

Zgodnie z planem komputeryzacji placówki pierwszym procesem, który został zautomatyzowany, było opracowanie zbiorów. W PBW w Lublinie równolegle było wdrażane komputerowe opracowanie w MAK-u wszystkich rodzajów gromadzonych zbiorów. Początki tworzenia katalogowych baz przypadają na pierwszą połowę 2002 roku. Zaczęły wówczas powstawać bazy: księgozbioru, czasopism i wideokaset.

Nieco wcześniej rozpoczęto prace nad kartoteką zagadnieniową i bibliograficzną bazą oświaty Lubelszczyzny.

Plan komputeryzacji bibliotek filialnych w pierwszym etapie zakładał tworzenie własnych baz katalogowych księgozbioru przez każdą z filii. W latach 2002-2003 komputerowe opracowanie księgozbioru rozpoczęły filie w: Beżycach, Janowie Lubelskim, Kraśniku, Opolu Lubelskim i Puławach, pozostałe w Bychawie, Lubartowie i Rykach w 2004 roku. Dążąc do maksymalnego ograniczenia konieczności tworzenia opisów w filiach (ze względu na znacznie szerszy zakres obowiązków nauczycieli bibliotekarzy) i zapewnienia jednolitości katalogów, PBW udostępnia filiom własną bazę księgozbioru na płytach CD-ROM. Gotowe opisy dokumentów są bezpośrednio przejmowane do baz filii. W efekcie sprawniej przebiega proces katalogowania zbiorów i szybko rośnie procent księgozbioru opracowanego w komputerowych katalogach poszczególnych bibliotek filialnych.

Do baz księgozbioru PBW i filii, oprócz opisów dokumentów z bieżących wpływów, retrospektywnie wprowadzane są opisy zbiorów ujętych wcześniej w katalogach kartkowych. Retrokonwersja księgozbioru obejmuje przede wszystkim wydawnictwa z dziedziny pedagogiki i psychologii.

Stan opracowania księgozbioru w bazach PBW i filii na dzień 30 września 2005 r. prezentuje tabela:

Udostępnienie baz zbiorów PBW i filii Czytelnikom – stan obecny i plany na przyszłość

W PBW w Lublinie, jak i w filiach, równolegle są prowadzone katalogi kartkowe i komputerowe. W placówce centralnej trwają już przygotowania do zamknięcia kartkowego katalogu księgozbioru.

Obecnie komputerowe katalogi księgozbioru i czasopism PBW w Lublinie udostępniane są użytkownikom w Wydziale Informacyjno-Bibliograficznym i w Czytelni, a także na stronie internetowej biblioteki: <http://ken.pbw.lublin.pl> Katalog książek rejestruje wszystkie nabytki biblioteki od 2000 roku oraz z lat wcześniejszych - w wyborze, natomiast baza czasopism notuje cały zbiór czasopism dostępnych w Czytelni PBW.

W najbliższych miesiącach w Wypożyczalni zorganizowane zostaną dodatkowe stanowiska do przeglądania katalogów komputerowych PBW. W filiach, ze względu na ograniczenia sprzętowe, jeszcze nie funkcjonują stanowiska dla użytkowników z dostępem do baz komputerowych.

Poprzez stronę WWW biblioteki już wkrótce udostępnione będą kolejne bazy: kartoteka zagadnieniowa, katalog wideokaset oraz bibliograficzna baza oświaty Lubelszczyzny. Planowane jest również udostępnienie katalogów on-line wszystkich bibliotek filialnych.

Kolejnym etapem komputeryzacji naszej placówki będzie uruchomienie zautomatyzowanych wypożyczeń.



